CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR 18

WARSZAWA, DNIA 3-go MAJA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

GANDHI

Oto nazwisko, które od dziesięciu lat stało się głośnem w całym świecie! Wątły, niemłody mężczyzna, o piersiach zapadłych, twarzy żółtej, zębach spróchniałych. Wychudzony przez ascetyczne posty, ruchy ma powolne, unika zbędnych gestów. Tylko w oczach palą się ciemne płomienie, oczy świecą blaskiem fascynującym, niezrównanym. I gdy się uśmiechnie, zniewala wyrazem pociągającej dobroci. Ubrany nad wyraz skromnie. Zazwyczaj nosi tylko szmat szarego samodziałowego płótna koło bioder. Tors i nogi obnażone.

Tak wygląda człowiek, schorowany, skromny i ubogi, który podjął walkę z największą potęgą świata: z Wielką Brytanją. Za nim stanęły miljony hindusów, ślepo oddanych. Gandhi jest dla nich Słowem, które niesie życie, Ogniem, który rozgrzewa. Jest Mahatmą, t. j. tym, którego dusza połączyła się z Istotą Najwyższą. Jest *avatarem*, nową inkarnacją Visznu.

Jakim sposobem człowiek ten zdobył takie wpływy i znaczenie? Usiłuje na to pytanie odpowiedzieć w ostatnim zeszycie „*Annales*" p. H. Didelot. Gandhi urodził się w roku 1869. Odbywał studja w kraju; w 19-ym roku życia wyjechał dopełnić ich w Anglji. Potem wrócił do Bombaju, zdał egzamina, został adwokatem.

Pierwszy jego występ publiczny na szerszą skalę, to było wezwanie ogółu hindusów do *hartalu*, do obchodu święta narodowego przez post i modlitwy. Gandhi umiał trafić do mistycznych inklinacji, tających się w duszy hinduskiej. Potrafił przemówić do uczucia i porwał niezliczone rzesze, wzniecił w nich zapał i wiarę w zwycięstwo. Entuzjazm ten odrazu wyładował się w ekscesach: w jednem z pomniejszych miast Penżabu, w Amritsarze napadnięto na anglików. Represje były okrutne. Około 1200 zabitych i rannych hindusów padło ich ofiarą, nazwisko angielskiego generała Dyer zapisało się w pamięci krwawemi zgłoskami.

Wnet potem, 30 czerwca 1920 r., to jest dziesięć lat temu, odbyło się z inicjatywy Gandhiego pierwsze zgromadzenie wszystkich ludów tubylczych, zamieszkujących Indje Wschodnie, — braminów, buddystów i muzułmanów — w Allahabadzie. Tam to, na wniosek Mahatmy, przyjęto taktykę *niewspółdziałania* w stosunku do rządu angielskiego.

W mniemaniu Gandhiego i jego wiernych taktyka ta musi doprowadzić do uzyskania *Hind Swaraj*, to jest pełnej autonomji. Na tym zjeździe porzucono ostatecznie inną metodę, którą Gandhi dawniej zalecał, — *Satiagraha*, czyli niesprzeciwianie się przemocy. W tej teorji błąkały się ślady Tołstojowskiej dewizy nieprzeciwstawiania się złu...

. . . .

Jakże w praktyce wyglądała owa walka o Hind Swaraj? Wyrażała się w systematycznym bojkocie szkół, uniwersytetów, urzędów cywilnych, wojskowych i sądowych, organów politycznych i prawodawczych. W ostatecznej konsekwencji wywoływała, — i to było najniebezpieczniejsze — bojkot wszelkich fabrykatów angielskich. Hindus miał korzystać tylko z wyrobów krajowych. Daremnie ówczesny wicekról angielski, lord Chensford, mianował tę akcję absurdem.

Jęła ona szerzyć się w sposób groźny dla gospodarczych interesów metropolji.

Starcia ludności hinduskiej z okupantami poczęły się stawać coraz częstsze i krwawsze. Doprowadziły one wkrótce do zaostrzenia taktyki: Gandhi postanowił nakazać swym rodakom, w stosunku do władz angielskich, *nieposłuszeństwo obywatelskie*. Rychło jednak spostrzegł, że taki nakaz mógłby stać się zaczątkiem wojny domowej i wykonanie jego odłożył.

Kongres Narodowy w Ahmedabadzie, który odbył się w r. 1921, był jednym wielkim tryumfem Gandhiego. Widocznem było, że stał się on dyktatorem duchowym olbrzymiej większości hindusów. Dał on tam upust swej niezachwianej wierze w tryumf zasady niewspółdziałania i nieposłuszeństwa obywatelskiego, zalecając jednak przytem unikanie gwałtów. Kongres odbył się w atmosferze nieopisanego entuzjazmu. Tysiące kobiet i młodzieży zadeklarowało się, jako wolontarjusze, do znoszenia wszelkich kar i udręk za sprawę narodową.

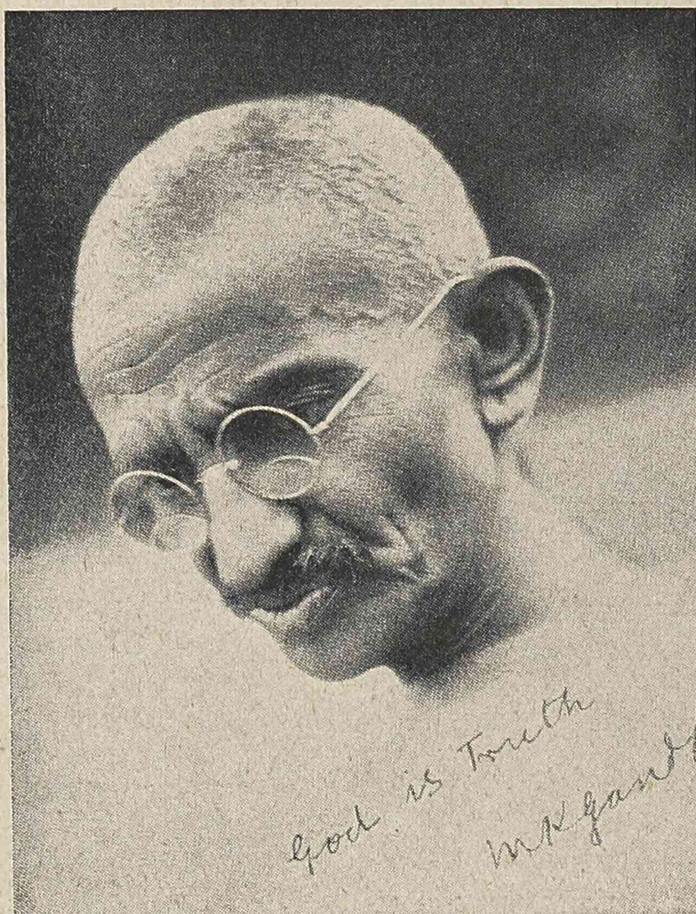
Rosnąca wciąż popularność wielkiego przywódcy zaniepokoiła wreszcie na dobre władze angielskie. Dnia 10 marca 1922 r. zjawiła się w jego siedzibie policja. Gandhi został uwięziony. Ciekawy przyczynek do psychiki hinduskiej: aresztowanie Gandhiego nie wywołało żadnych zaburzeń. Nawet w stosunku do ukochanego Mahatmy patryjoci hinduscy wstrzymali się od wszelkich gwałtów.

Lecz niebawem musiano Gandhiego, z powodu złego stanu zdrowia, uwolnić z więzienia. On sam zresztą wprowadził pewne ulgi do nakazu niewspółdziałania. Stan jego zdrowia nie pozwolił mu na bardziej czynny udział w akcji politycznej.

Tymczasem rząd wielkobrytański jął skłaniać się na drogę ustępstw. Obecny wice-król, lord Irwin, ogłosił w dniu 1 listopada 1929 r. deklarację, w której zapowiedział zbliżający się moment uzyskania przez Indje Wschodnie praw dominjalnych, na wzór Australji, Kanady, Transwaalu. Ta deklaracja, miast uspokoić, podnieciła umysły narodowców hinduskich, rozbudziła w nich śmiałe nadzieje zupełnej niepodległości. Lord Irwin skorzystał ze sposobności, jaką nastręczał nowy Kongres Narodowy, i zawezwał do Delhi głównych przywódców hinduskich celem szukania dróg porozumienia. Gandhi przybył również. Tutaj okazało się przecież, że żywioły radykalne zyskały bardzo wśród hindusów na sile. Teorje Gandhiego znajdywały wprawdzie większość głosów, ale daleką od dawnej jednomyślności. Wniosek zerwania wszelkich stosunków z Anglją (czyli wojna!) został odrzucony 131 głosami przeciw 89-u!

Zgromadzenie Narodowe w Delhi uchwaliło domagać się zupełnej autonomji narodowej (Pura — Sowradż).

W Delhi ujawniło się, że radykalizm hinduski jest silnie podtrzymywany przez agitację bolszewicką, kierowaną z Moskwy. Idee komunistyczne znajdują na gruncie buddyjskim grunt nader podatny. Z tą propagandą i jej ewentualnemi skutkami należy już dziś poważnie się liczyć.



MAHATMA GANDHI

Jeśli wziąć pod uwagę interesy angielskie, trudno się dziwić, że nawet bardzo radykalny gabinet p. Mac Donalda waha się z nadaniem hindusom praw, jakich obecnie się domagają. Indje Wschodnie podzielone są na znaczną liczbę państewek, mniejszych i większych, które zazdrosne są o swą odrębność i które żyją w dość stałej niezgodzie. Szersze warstwy hinduskie niezupełnie dojrzały jeszcze do korzystania z praw obywatelsko - politycznych na modłę zachodnio-europejską. Agitacja komunistyczna, prowadzona wśród sfanatyzowanego ludu, budzi słuszne obawy. Agitację tę ułatwia wielka nędza, której — należy to wyznać — gospodarka angielska nie umie w dostatecznej mierze przeciwdziałać. Zarobki robotników są nieprawdopodobnie niskie. Nie dają możności zaspokojenia nawet najskromniejszych potrzeb.

Ale poruszone z dawnego bezwładu masy hinduskie nie dadzą się już uśpić mglistemi obietnicami. Dawne teorje Gandhiego niesprzeciwiania się sile nie wystarczają wciąż rosnącym żądaniom. On sam to zrozumiał i postanowił przejść do praktyk bardziej aktywnych. Gdy na ultimatum, wystosowane do wice-króla, Gandhi nie otrzymał odpowiedzi, zawezwał ludność hinduską do wprowadzenia w czyn zasady nieposłuszeństwa obywatelskiego. I sam wnet je zainicjował. Otoczony setką uczniów i wyznawców, podjął głośną dziś w całym świecie wędrówkę do salin nadmorskich, eksploatowanych przez rząd angielski. Tam, wobec niezliczonych sfanatyzowanych tłumów, Gandhi podniósł garść soli. Tłum naśladował ten symboliczny gest. Władze angielskie, chcąc uniknąć starcia, nie reagowały.

Rękawica została rzucona. Co będzie dalej? Jak się potoczy rozwój wypadków? P. Mac Donald jest podobno istotnie skłonny do ogłoszenia statutu dominjalnego dla Indji Wschodnich. Zachodzi wszakże obawa, że dziś już tem ustępstwem nie będzie można zaspokoić zwolenników Paranswaraju, podnieconych i kierowanych przez ekstremistów III Międzynarodówki.

Ruch rewolucyjno-niepodległościowy objawia się coraz śmielej i coraz szersze zatacza kręgi. Możnaby mniemać, że ruch ten rozwija się już teraz ponad głową Ghandiego. Mahatma poruszył wielką bryłę ludu hinduskiego; zatrzymać ją i okiełznać staje się sprawą coraz trudniejszą. Ostatnie telegramy przynoszą wiadomości o krwawych wypadkach w Peshawar, w Madrasie, w Feung. Azja upomina się o swoje prawa, — pamiętajmy o tem, — upomina się kosztem Europy. Potęga wielkobrytańska znalazła się w obliczu wielkich trudności. Nadzieja na ich zwycięskie opanowanie polega głównie na rozłamie, jaki się ujawnia między ludnością muzułmańską Indji z jednej strony a buddyjską i bramińską z drugiej. Te przeciwieństwa polityka „perfidnego Albionu" potrafiła zawsze i zręcznie wyzyskiwać.

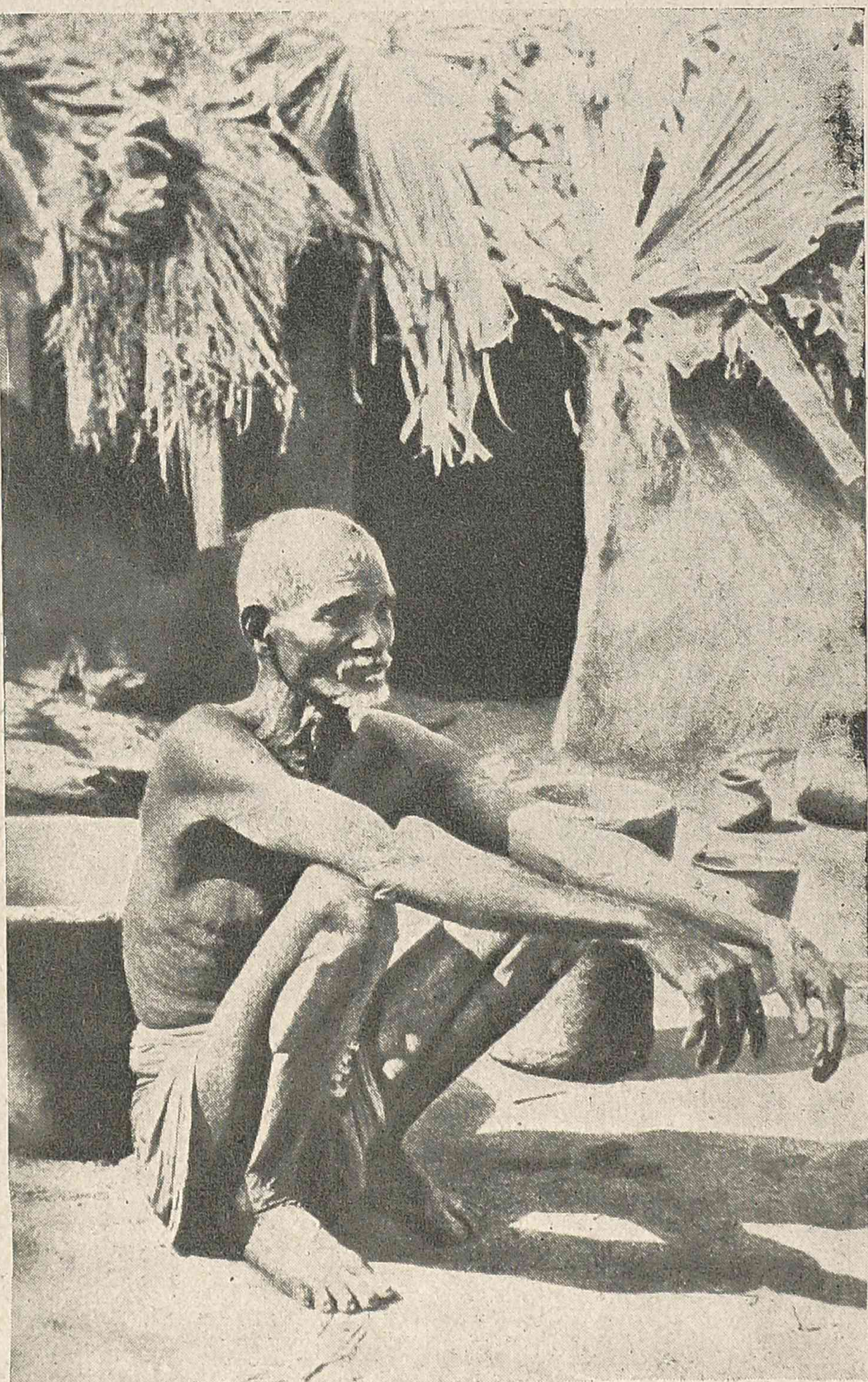
Art. B.

Paryż.

INDJE—MAHATMY GANDHIEGO

Wędrowny fakir

Hinduska grająca na oryginalnym instrumencie strunowym



Wieśniak hinduski przed swojem domostwem



Na targu

Fot. Londyński

PRZEBUDZENIE SIĘ INDJI



Walki uliczne w Kalkucie. Policja angielska szykuje się do obrony
Fot. „Wide World Photos"

NA WIDNOKRĘGU

Wiosna tegoroczna obfituje w momenty „zasadnicze" w polityce zagranicznej. Koniec konferencji morskiej w Londynie nie zaróżowił jutrzenki pokoju blaskami żywszemi i trwalszemi. Bez używania słów jaskrawych o „fiasku", czy kompromitującem rozczarowaniu, jakie wśród szczerych pacyfistów rezultaty konferencji londyńskiej muszą wywołać, tembardziej że jako kropka nad i, i to kropka bardzo plastyczna, ukazał się wniosek o pancerniku *B*, uchwalony przez parlament niemiecki — możemy spokojnie zarejestrować, że konferencja londyńska była niesłychanie pouczająca.

Wykazała ona, że trudności finansowe, zaostrzone przez obecny ekonomiczny kryzys światowy, zmusiły Anglję i Amerykę do starania się o obniżenie swych wydatków zbrojeniowych, ponosząc jaknajmniejsze ofiary.

W tem dążeniu Anglja Mac Donalda poszła tak daleko, że przełamała dogmat o bezwzględnej supremacji angielskiej na morzach. Zapanował bowiem dwugłos angloamerykańskiego parytetu. Nastąpił podział mórz, przy tym parytecie — Anglja bowiem swej supremacji w stosunku do państw europejskich nie wyrzekła się. Trudności wynikłe z rozmów z Japonją zeszły na plan dalszy wobec trudności dyskusyjnych z Francją i Włochami.

Zręcznie maskując swe istotnie dominacyjne intencje, anglo-amerykanie roztaczali przed opinją świata trudności francusko-włoskie, jako ową niebezpieczną torpedę, skierowaną w poczciwą, naładowaną pokojowością fregatę londyńską, budowaną przez nich w dokach konferencji jedynie w celu przewozu gołębi pokoju z gałązkami oliwnemi.

Francja, zmuszona do obrony na trzech morzach, do zabezpieczenia kontaktu ze swem imperjum kolonjalnem, broniła tego, co stanowiło dla niej podstawę bezpieczeństwa narodowego, a może nawet bytu mocarstwowego. Zarówno Briand, jak i Tardieu, jeden bardziej na lewo, drugi bardziej na prawo, walczyli o to prawo bytu morskiej potęgi Francji, eksponując się na ataki międzynarodowe oraz wewnętrzne. W znacznej mierze pozycja Francji została obroniona. Konferencja nazewnątrz wyszła obronną ręką — rezultaty jej ułatwią prace genewskiej komisji rozbrojeniowej; — czy utrwalą wiarę maluczkich w „wieczność" a nawet w murowaną trwałość pokoju na morzu, to rzecz inna.

Jako poboczną uwagę, konferencja londyńska musi wywołać zastanowienie nad różnicą między parlamentaryzmem kontynentalnym a angielskim. Wówczas kiedy nerwowy, kontynentalny parlamentaryzm, w danym wypadku francuski — nie zawahał się, pod nieobecność premjera Tardieu i w czasie jego homerycznych bojów w Londynie, obalić go — a w czasie konferencji stwarzać parokrotnie nastrój kryzysów ministerjalnych, co poważnie osłabiało autorytet francuskich negocjatorów w Londynie — parlament angielski zdyscyplinował się, nie szczędził krytyki Mac Donaldowi — ale odsuwał wszystkie ważniejsze konflikty wewnętrzne, aby dać spokój nerwów i autorytet ważki reprezentantowi Anglji — bo takim był na konferencji Mac Donald równie dobrze dla liberałów, jak i dla zwalczających go konserwatystów. Konferencja morska stała się dla premjera angielskiego do czasu jej trwania nieomal puklerzem w sprawach wewnętrznych, wówczas gdy nerwowy parlamentaryzm kontynentalny w różnych jej fazach skomplikowanych poszukiwał raczej materjału palnego dla zaogniania trudności i komplikacji wewnętrznych własnego rządu.

* * *

Stosunki polsko-niemieckie wchodzą w ostatnich dniach w fazę psychologicznie decydującą. Nota rządu niemieckiego wyjaśni nam punkt widzenia nowego rządu podwyżek celnych na wypełnienie przezeń umów handlowych zawartych z Polską. Byłoby bardzo ujemnym objawem, gdybyśmy byli zmuszeni do nieratyfikowania tych umów z powodu zmiany stanowiska władz Rzeszy — faktycznie podważających celowość umów poprzednio zawartych. Nie chcemy iść tak daleko w przewidywaniach, wierząc, że praktyczny zmysł niemiecki nie zmusi nas do podjęcia represyjnej rękawicy — co możemy uczynić nie bez poważnego dla nas pożytku, jak to wykazały rezultaty podobno zakończonej, pięcioletniej wojny celnej.

* * *

„Tragiczna" bomba, wykryta w sadzach komina przy ulicy Poznańskiej, nie wpłynie, mamy nadzieję, na polsko-sowieckie stosunki.

Aeg.

Cichy dramat




Rys. H. Kędzierska.

Stara pani Jagodkowska była praczką z zamiłowania.

Gospodynie dobijały się o nią. Wchodziła do mieszkań, jak przedstawicielka ładu i porządku. Wszystko, co brudne, zmięte, wyponiewierane walało się po kątach lub wstydliwie chowało w ukryciu, po jej bytności wracało na honorowe miejsce w szafach i szufladach. To też zawsze powtarzała.

— Zgniliby ludzie, żeby nie praczki.

Syn jej, malarz pokojowy, odziedziczył po niej artyzm, tylko go przeniósł w inne dziedziny. W niewielkie możliwości przy malowaniu mieszkań i klatek schodowych wkładał najszczerszy zapał, wyrażający się staranną robotą, ślicznym doborem barw i bujną fantazją w wynajdywaniu coraz to bardziej wymyślnych patronów, mimo irytacji majstra.

— Będziesz się pan tam babrał dziesięć razy z jednym szlakiem. To nie na dzisiejsze czasy.

Gdyby istniały możliwości, Jagodkowski napewno kierowałby się na malarza. Od dziecka nie mógł oderwać wzroku od kubełków i blaszanek z olejnemi farbami, porozstawianych na ulicach przy malowaniu szyldów. Widok pędzla napawał go zachwytem. Marzył tylko o tem, żeby jaknajprędzej móc zacząć malować i bezustannie rysował wszystko, co widział.

Matka nie odrazu zgodziła się na jego plany.

— Te farby psiakość to ani ich wyprać. Żeby zębami gryść, nie odlezą. Ale jak sobie chcesz. Tylko trzebaby gdzieś na praktykę.

No i oczywiście oddała go na chłopca do malarza pokojowego.

Zarabiali z matką dobrze. Jagodkowska, o ile była w domu, prała i szorowała; syn jej co kilka miesięcy odnawiał w mieszkaniu ściany i lakierował podłogę. Ich pokój słynął z piękna w całem sąsiedztwie.

Nic więc dziwnego, że Jagodkowski był doskonałą partją i ożenił się odpowiednio. Upatrzył sobie chuderlawą bieliźniarkę, mającą w posagu nowiuteńką maszynę okrętkową. Skłaniała go do tego matka, oceniając wartość ludzi ilością posiadanej bielizny. A przyszła synowa miała przecież całą wyprawę szytą i haftowaną przez siebie.

— Żeń się. Tyla koszul i poszewek. A wszystko nowe. Sto lat można prać, żeby tylko chlorkiem nie spalić i nie podrze się. Taka bielizna to majątek.

Synowa wprowadziła się do mieszkania Jagodkowskich. Była cicha i pracowita. Odrywała się tylko od szycia, ażeby urodzić dziecko i znowu wracała do maszyny. Młodzi Jagodkowscy zaczęli odkładać pieniądze. Ponieważ powodziło im się coraz lepiej, więc nie uważali przyjścia na świat czwartego dziecka za dopust Boży.

W stosunku odwrotnym do ich zamożności stara Jagodkowska zaczęła popadać w biedę. Nie mogła się skarżyć, bo prania w domu miała poddostatkiem i wkładała swój artyzm w osiągnięcie cudownej bieli pieluch i sukienek dla wnuków. Ale synowa jej, stojąca o niebo wyżej w hierarchji zawodu, niepostrzeżenie usunęła się od wszystkich zajęć domowych. Jagodkowska wzięła na siebie jej obowiązki. Była kucharką, niańką i wychowawczynią, dźwigała węgle na piąte piętro, odnosiła obstalunki synowej i miała jedno jedyne marzenie — wrócić do zawodu praczki.

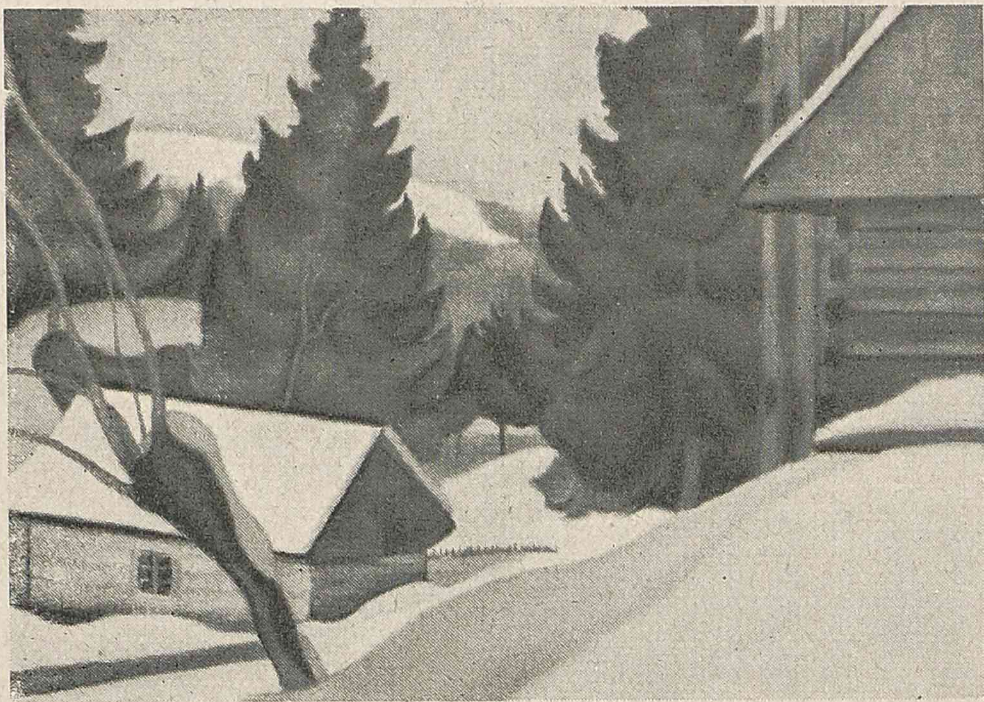
— To dopiero były czasy — myślała. Uszanowali człowieka, jeść dali co najpierwsze i zawsze kawałek przyniosło się do domu.

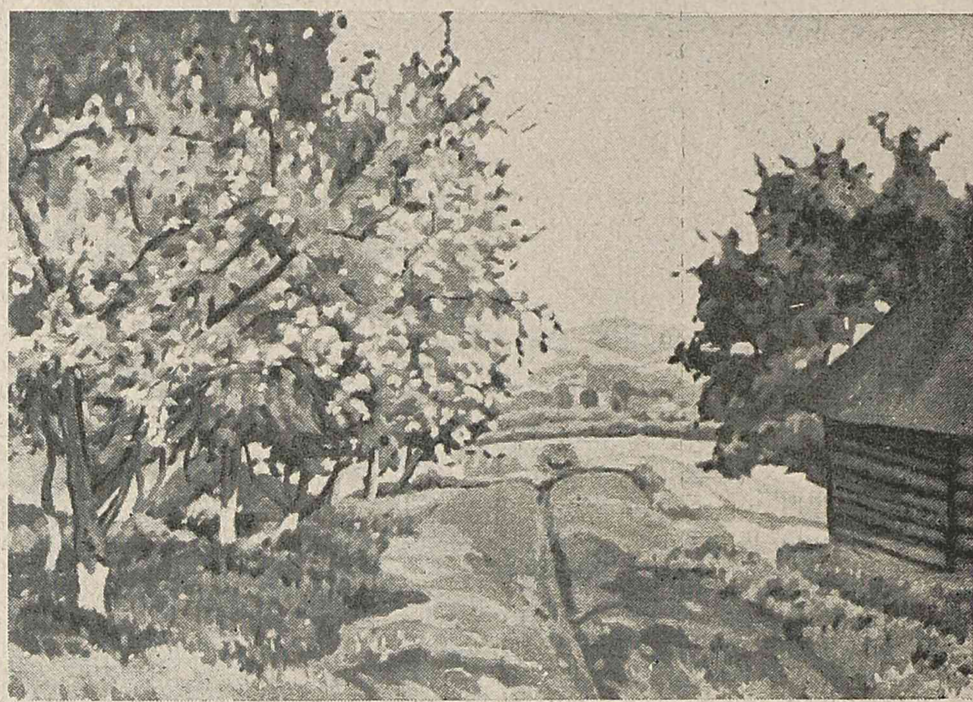
Po małżeństwie syna, dla rozkosznych wspomnień stara Jagodkowska długo nie zrywała kontaktu z rodzinami, u których dawniej pracowała. Wiedziała o każdej zmianie, jaka u nich zaszła. Kto umarł, kto się urodził. Załamywała ręce nad każdym rozwodem, a zwłaszcza przejmowała ją zgrozą wiadomość o ciągłej zmianie służących.

— Tego dawniej nie bywało — mruczała. Co się teraz wyprawia na świecie. Byle popychel pazurami miejsca się trzymał i bieliznę miał piękną i pościel, jak się patrzy.

Chętnie obmyślała, jakby się móc wykraść gdzie do prania. Wydarła się już zupełnie z odzienia, grosza nigdy nie miała przy duszy i wydawało jej się szczytem szczęścia posiadanie dwudziestu złotych dla

Wystawa obrazów art.-mal. Wł. Stapińskiego w Salonie Cz. Garlińskiego w Warszawie





„Smereki" Fot. St. Mucha „Kwitnące drzewa"

siebie. Synowi nie śmiałaby o tem wspomnieć. I tak uważała, że jest dla nich ciężarem. Ciągle jej przecież powtarzali.

— Albo to mamie czego brakuje? Jest i co jeść i gdzie spać. Nie potrzeba chodzić po ludziach. W domu dosyć roboty.

Jagodkowska od szeregu lat wybierała się na swoją wieś do siostry. Dawniej, kiedy to było możliwe, wydawało się tak łatwe, że odkładała projekt z dnia na dzień i tak zeszły lata. Ale teraz namiętnie pragnęła tych wakacyj.

— Już pewno niedługo umrę — wzdychała i nie zobaczę ani tej chałupy, gdzie się urodziłam, ani Bożego słonka. Żeby chociaż parę dni pobyć.

Możeby synowa pozwoliła jej na trzy dni oderwać się od zajęć. Ale skąd tu wziąć na bilet i kupić jaką sukienczynę. O prezenty się nie martwiła. Od pani doktorowej dostała kiedyś czepek po nieboszczce matce pana doktora. Chowała go sobie na śmierć, ale przecież mogła zawieźć siostrze.

— Stara, przyda jej się do trumny. W takim czepku to człowiek zaraz inaczej wygląda.

Wreszcie los ulitował się nad nią. U państwa z przeciwka rozchorowała się praczka. Przysłano nagwałt po Jagodkowską. Jagodkowska błagalnie spojrzała na synową.

— Ano, niech mama idzie. Ja się z dzieciakami jakoś przemęczę. Tylko wieczorem to już mama pozmywa.

Ubrana w staromodny, olbrzymi fartuch, niosąc pod chustką trochę brudnych szmat, aby je przeprać odwiecznym zwyczajem — ukradkiem w pańskich mydlinach — Jagodkowska tryumfalnie weszła raniutko do kuchni państwa z przeciwka. I zatrzymała się w progu, jak wryta. Nad balją w obłokach pary pochylała się rozczochrana głowa pokojówki.

Pokojówka spojrzała z pasją na Jagodkowską.

— Nie potrzeba już praczki — wrzasnęła. — Tak mię stara nudziła i pyskowała, żem ustąpiła dla świętego spokoju. Sama dam sobie radę. Zapłaci mi tyle, co i każdemu. A przynajmniej kupię sobie jedwabne pończochy za te pieniądze.

W. Perzyński

MEDAL PAMIĄTKOWY



BISMARCK I HINDENBURG NA MEDALU PAMIĄTKOWYM: NIEMIECKA MENNICA ODBIŁA GO NA DOCHÓD DLA INWALIDÓW WOJENNYCH

Fot. „Wide World Photos"

PAUL GERALDY

Miłość

Sądząc kobietę, nigdy nie myślimy, jak trudno być kobietą. Żądamy, ażeby była szczerą, a kochamy ją wtedy tylko, gdy jest hipokrytką. Przysięgamy jej, że jest aniołem i dajemy jej dowody, że jest zwierzątkiem. Miłość jest dla mężczyzny czarującą rozrywką, a dla kobiety karjerą życiową.

*

Młodzi mężczyźni mówią: „Miłość, pieniądz, zdrowie". Nadejdzie czas, w którym powiedzą: „Zdrowie, pieniądz, miłość".

*

Nie bądź skąpy w miłości. Miłość, jak majątek, jest stworzona do wydawania. Kto umiejętnie wydaje, ten się wzbogaca.

*

Największem dobrem, jakie nam dała miłość, jest wiara w miłość.

*

Miłość jest tylko miłością siebie samego i na tem, być może, polega jej wielkość. Lecz nikt się z tem nie zgadza i w tem leży jej nędza.

*

Nikt nie zasługuje na to, by być kochanym. Nikt też nie jest niewarty kochania. Kochać— to cenić zbyt wysoko. Nie kochać, to źle sądzić.

*

Nie myśl wciąż o szczęściu ludzkości. Myśl o jej szczęściu. Kobietom jest tak przykro, gdy muszą się obywać bez szczęścia!... To proste: nie mają nic, prócz szczęścia.

(H)

Czary życia codziennego

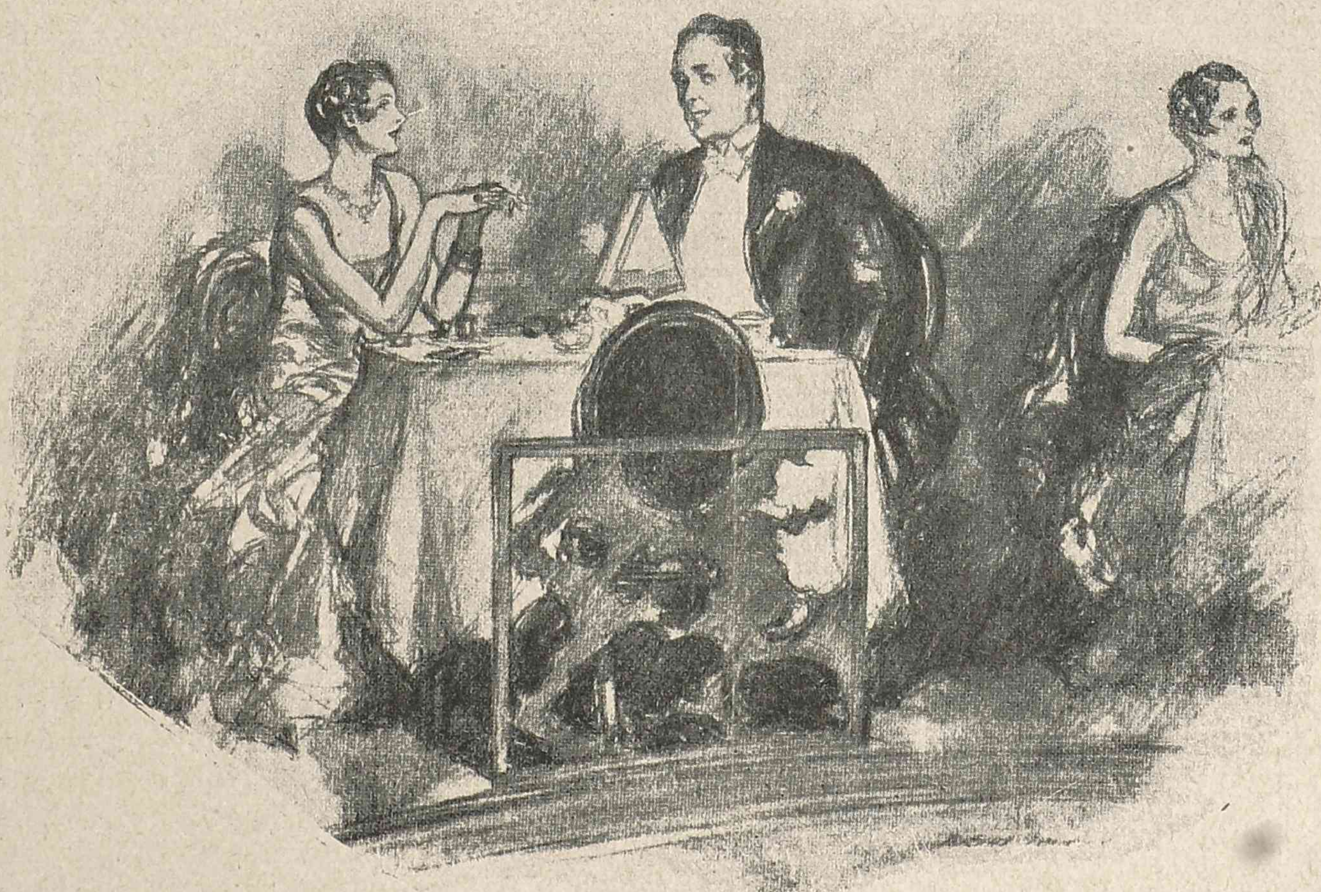


Każdy dzień, jak wiadomo, przynosi człowiekowi nowe nieszczęście, a roznosicielem tych codziennych nieszczęść jest listonosz. Jest to figura niby niepozorna i niewinna, torba jak torba, kaszkiecik z daszkiem, mina nietęga, wąsisko na kwintę, nogi rozłażące się na wszystkie strony — to wszystko — a niemniej ta właśnie figura jest wysłannikiem losu, żeby człowiekowi życie obrzydzić do reszty. Oto co mieści jego czarna sakwa: billet-doux od pana Mereszkińskiego (adwokata w Krakowie), w którym kobieta dowiaduje się, że już nie jest człowiekiem, ani „Szanowną Panią", tylko „stroną". A taka „strona" bez pieniędzy, to tak mało, to takie nic, conajwyżej może być jeszcze zatytułowana „pozwaną". A od słowa „pozwany" do „podsądny" taki mały krok. — Smutno i źle na świecie. — Drugi liścik pisany jest zdenerwowaną ręką pana Sala Guthabera w transie przepowiadania człowiekowi najgorszych rzeczy na przyszłość. — „Jak pani nie zapłaci całej należytości do tego a tego..." brzmi przepowiednia — to spotka panią... i tu przychodzą wyliczenia rzeczy tak ponurych, że lepiej o nich nie wspominać. Trzeci list adresowany na maszynie wzbudza radosne bicie serca. — Może „Mój" się wzbogacił? — myśli naiwna pani—i kupił sobie maszynę. —Nie, droga pani, „twój" nie wzbogacił się i nie napisze do ciebie już nigdy listu, zato tajemna sekta przysłała ci „łańcuch szczęścia", który musisz przepisać dziewięć razy bez zająknienia i wysłać dziewięciu znajomym, a który brzmi następująco:

CATENA DELLA FORTUNA

Wdeppa a Della Piera
Della Piera a Gido
Gido a Bgido
Bgido a Katapulto
Katapulto a Matłęga
Matłęga a Partazzi
Partazzi a Vanza
Vanza a Pazzi
Pazzi a Materazzi
Materazzi a Baciaretti
Baciaretti a Babuletti
Babuletti a Della Luppa
Della Luppa a Della Zuppa
Della Zuppa a Macak
Macak a Hr. Starzymski
Hr. Starzymski a Barankiewicz
Barankiewicz a Kociakiewicz
Kociakiewicz a Vagljoni
Vagljoni a.... i tu przychodzi nazwisko osoby, która łańcuch otrzymała.

— Przepisz to dziewięć razy — brzmi tajemnicza Catena, po włosku lub po francusku, — i poślij najinteligentniejszym twoim znajomym. — Zapoczątkował ten łańcuch oficer amerykański we Flandrji podczas wojny. — (Oficer amerykański był spryciarzem pierwszej klasy, wiedział on doskonale, że naprawdę mądrzy znajomi nigdy u swoich przyjaciół nie uchodzą za inteligentnych, tylko właśnie ci głupsi, ci, co sobie pomyślą: „no jak oficer amerykański dał początek temu łańcuchowi, to przecież nie można go przerywać, taki amerykanin chyba wie, co robi").— Łańcuch — brzmi dalej tajemnicze pismo, ma zrobić cztery razy le tour du Monde — a ktoby mu zrobił tourne - dos i nie przepisał dziewięć razy, ten utraci nagle figljo unico, tutta fortuna, i wszelką speranzę na przyszłość, tak, jak to się przytrafiło biednej Donnie Elvirze. W jaki sposób łańcuchowa sekta dowiedziała się, że Donna Elvira, widocznie skończony leń, nie przepisała dziewięć razy Cateny i że jej synka jedynego po tym akcie lenistwa z jej strony los z tego świata sprzątnął, pozostanie dla wszystkich, którzy łańcuch otrzymali, otoczone nazawsze mrokiem tajemnicy. — Kto zaś przepisze i wyśle dziewięciu znajomym ową Catenę, *ten niech dobrze uważa,*



czy go do czterech dni nie spotka coś dobrego. — Czy to nie mądra życiowa rada? — Ile razy spotyka nas w przeciągu czterech dni coś dobrego, a nie zwracamy na to uwagi, ile razy nie zauważy się naprzykład dobrej kolacji, albo nie uważa się za szczęście, gdy dobry znajomy zaczepi nas na ulicy. A teraz przypuśćmy, że pan Kociakiewicz rozesłał dziewięciu znajomym po jednym łańcuchu i że każda z tych osób rozesłała znowu łańcuch dziewięciu znajomym, dochodzimy wtedy do zawrotnej cyfry *393.252.489* wysłanych listów. Czyli, że te osoby wydałyby razem na marki pocztowe *98.313.122* zł. i 25 gr. Gdyby jednak tylko jedna — trzecia część tych osób łańcucha nie przerwała, musiałaby wydać na marki niezgorszą sumkę 182 zł. 25 gr. Sympatyczny oficer U. S. A., więcej magik, niż żołnierz, wpadłszy na ten genjalny pomysł wzbogacenia przez zawrotną ilość kupowanych marek poszczególne państwa i dostawszy za ten wynalazek prawdopodobnie furę dolarów, musi też tak, jak każdy z nas, dostawać codzień zamiast listu od ukochanej piekielną Catenę razem z Vanzim, Pazzim i donną Elvirą. Jeśli nie jest skończonym cynikiem, to za pięćdziesiątym łańcuchem adresowanym ręką kobiecą musi ryknąć, złapawszy się za głowę: „Vell? — Com ja sobie narobił". — Szalone szczęście przynosi wrzucić Catenę do płonącego kominka. Jedna pani twierdziła nawet, że bardzo się cieszy, ile razy taki list otrzyma, bo momentalnie spalony sprowadza do czterech dni ogromnie korzystne wypadki.

Ale niewierzącym w cuda jest się zawsze tylko do pewnego stopnia. Ta sama osoba, która wrzuciła w piekielne odmęty ognia Pazziego z Materazzim i Donnę Elvirę z bohaterem z Flandrji, nie wytrzyma, jeśli w gazecie przeczyta ogłoszenia wróżbitów w rodzaju: „widzi przyszłość każdego człowieka", albo — „Czy chcesz poznać twoją przyszłość i przeszłość?" Wróżbici mieszkają zwykle daleko i wysoko. Wdarłszy się na piąte piętro, wchodzi się z biciem serca do nory wróża, który, sądząc po meblach i czterech kątach, które zamieszkuje, powinien wróżyć nie z ręki, lub kart, lecz z kurzu, tak jak arabowie z piasku. Dr. Chiromanta, jeśli jest uczciwy, to nim się zabierze do przyszłości pacjenta, oświadcza mu z powagą, że określenie charakteru kosztuje pięć zł., z przeszłością dziesięć, a z przyszłością dwadzieścia do pięćdziesięciu, zależnie od bujności przyszłych wydarzeń. Uboższy konsultant godzi się wtedy na charakter z *przeszłością*, której jest ogromnie ciekaw. Magowie i wróżbici lubią przeciągać z rosyjska, żeby jeszcze bardziej otumanić wiernych. — Pani jest pół sierota — pół sierota — pani słyszy? — mamrocze „doktór" w transie. — Nie — odpowiada konsultantka, rodzice żyją i są zdrowi. — Ale jedno z rodziców wisi na włosku — pani słyszy? wisi na włosku — ja mam komunikację i halucynację, że nogi, pani rozumie, co to jest? — reumatyzmy — słyszycie? — Rzeczywiście matkę na deszcz łamie po kościach. — A, widzi pani, łamie, ja wszystko wiem — łamie — a widzi pani? — Pani małżonek to drab skończony. — Skąd pan to wie? — wybucha zachwycona dama. — A, widzi pani, ja mam komunikację, — ale pani będzie mieć kochanka — rozumiecie? — Już mam — zwierza się pacjentka, spuszczając oczy. — Widzę go w kolorze ciemnym, brunet — bredzi dalej doktór. — Nie — pomaga dama, — raczej blondyn, bardzo jasny. — Dla was blondyn — dla mnie brunet, ale to ten sam człowiek — wysoki. — Nie, średni. — Ja go widzę, on jest ze mną w komunikacji, bardzo średni, on pani da dużo pieniędzy — rozumiecie? — między wami jest halucynacja, pani słyszy? — Koło pani troje dzieci — rozumiecie? — troje. — Dotychczas tylko jedno — odpowiada konsultantka szczerze — a ponieważ się z mężem rozwodzę, więc wątpię, żebym miała więcej. — Ale to jedno, to tak jak troje — pani mnie rozumie? — w transie i w komunikacji jedno oznacza troje — rozumiecie? — Rozumiem. — A widzi pani, pani się z mężem rozwiedzie, między wami niema komunikacji i transu i zaraz pani powiem, czy pani wyjdzie drugi raz za mąż, tylko musi pani położyć ot tutaj dziesięć złotych, to jest potrzebne do kefalomancji — rozumiecie? — Czarownice i wróżbici są zresztą tak samo potrzebni ludzkości, jak doktorzy medycyny, są to ci jedyni ludzie, z którymi można naprawdę szczerze pomówić o sobie. A cóż znaczy głupi wydatek dwudziestu złotych w porównaniu z radością, że jest na świecie człowiek, który przez pół godziny wysłucha cierpliwie wszystkich opowiastek o naszych nieszczęściach i zawodach. Tak — życie bez mistrzów Pyfellów i Szkolników byłoby wręcz beznadziejne, trzeba to brać tylko z zupełnie innej strony, zamiast od biednego autora naukowych dzieł żądać odsłonięcia kotary zasłaniającej naszą przyszłość, należy sobie szczerze powiedzieć, że się przeznacza dwadzieścia złotych za pół godziny rozmowy o sobie.

Magdalena Samozwaniec

Szczęśliwy pomysł

W dowcipnym fejletonie o *catenie*, o tak zwanym łańcuchu szczęścia, który krąży od dłuższego czasu śród ludzi wszystkich sfer i przynosi korzyści jedynie poczcie, Wacław Grubiński proponuje na łamach *Kurjera Warszawskiego* przeistoczenie tej niemądrej *cateny* w zabawę kulturalną. Zamiast „łańcucha szczęścia" — mówi autor *„Kochanków"* — zawiążmy „łańcuch literacki".

— „Trzeba tylko zasadniczo zmienić formułę barbarzyńsko-mistyczną z jej obiecankami i z jej zastraszaniem. Zamiast groźby walenia się domu, trzęsienia ziemi i piorunującej śmierci na opieszałego adresata, możnaby np. napisać:

Najpiękniejsze trzy książki, jakie w ostatnich czasach poznałam (łem), to... (tutaj wyliczenie powieści, dramatów, komedji, nowel, poezji, essejów). Wstydź się, jeżeli tych książek nie znasz. Każdy człowiek cywilizowany powinien te książki przeczytać i przemyśleć. Prześlij w ciągu 24 godzin dziewięciu znajomym bliższym, lub dalszym, albo zgoła nieznajomym, trzy tytuły książek, które ty w głębi swych najszczerszych upodobań uważasz za najlepsze, niezależnie od oficjalnej krytyki drukowanej.

Nieprawdaż? — pisze dalej Grubiński — zabawa w taki łańcuch korespondencyjny może być przyjemna i nawet pożyteczna, może się przyczynić do rozpowszechnienia i do rozsławienia znakomitego utworu, przeoczonego przez prasę".

Projekt ten powinien przypaść do smaku przedewszystkiem panom wydawcom i księgarzom. Niemniej powinien się spodobać literatom. Wprowadzony w życie przez szczerych miłośników literatury, zniecierpliwionych banalną, nudną, stronniczą, grzecznościową, to znów „innoobozową" krytyką naszą, projekt Grubińskiego może się stać nieustającą ankietą literacko-czytelniczą i pierwszorzędną reklamą książek.

Możnaby jeszcze wprowadzić do tego nowego łańcucha korespondencyjnego małe ulepszenie — dla ludzi wykwintnych i zamożnych, ulepszenie, zresztą, nie obowiązujące, a mianowicie wysyłanie adresatowi (a zwłaszcza adresatce) oprócz tytułów trzech książek i same trzy książki.

Mi. Ra.



Rys. H. Kędzierska

Buchnęły strzały. Wśród czarnej nocy rozkwitły ogniki świętojańskich robaczków i — zgasły. Gdzieś z boku, niby pies rozjadły, karabin maszynowy plunął stalą: ta.. ta.. — ta.. ta, ta — ta — ta — ta! Zamilkło... Plusnęło bagno. Strzęp ludzki, cień czy żywa zjawa jęknęła i zwaliła się twarzą do ziemi, na wiosenną glebę, po polskiej stronie granicy.

— Stój! Kto idzie?

Nie odpowiadał. Nie ma sił, żeby wydać słowo z warg zaciśniętych. A może świeżą raną krwawił?

— Maniuś — ?

— Aha...

— Podejść?

— Juści, że potrza, ale ostrożnie... Bies ich wie? Mało to przyczaja się ich „na umarlaka", żeby później do gardzieli skoczyć, jak rysie — ?

Polskie straże suną. Naraz stanęły. W ziemię się wparły stopami. Dwa ostrza bagnetów do leżącego ciała przytknęły.

— Te... frajer! Gadaj — ktoś taki?

Milczenie.

— Cwaniak — nie udawaj głupiego!

Znowu — nic, jeno las szumi radością kwietniowego świtu.

— Sprawdź go, Maniuś! Gdyby ugryźć chciał, strzelę w łeb.

Żołnierz pochylił się nad kłębkiem ludzkiego ciała.

— Krew!

— Odwróć go twarzą do światła.

— Dyszy!

Gwizdki alarmowe, przeciągłe, długie. Zatupotało w puszczy. To ze strażnicy Kopu — pomoc nadciąga.

— Przekradł się. A tamte, z ichniej strony — strzelały!...

Podoficerska szarża pokiwała głowami.

— Noszy! Bo gotów skonać, zanim coś powie. Migiem chłopcy!

Wnieśli go do świetlicy i na środku złożyli ostrożnie

Po kilku godzinach ocknął się nareszcie. Powieki uniósł, ołowiem ciążące. W źrenicach trwoga zabłysła.

— Lepiej wam? W Polsce jesteście. Możecie mówić? ktoście taki?

Głową skinął wolniutko, uśmiechnął się. Wybladłe wargi zdołały wyrzucić:

— Zzz... sowieckoj... Rosssjii... „Bywszyj czeławiek"...

Zemdlał. Cucili go bez końca. A kiedy, po zastrzyku jako tako przyszedł do siebie, spowiadał się słowem drżącem:

— Burżuj... Kułak... Iwan Trofimowicz Zacharko... Dziesięciny miałem... I gospodarstwo... Wszystko zabrano... Bo powiadali: — „bywszyj czeławiek"... Niech ginie... Co miałem robić?... Do was poszedłem... Ja po waszej stronie mam krewnych... Tuż obok we wsi... W Tieremnom... Tak samo zwą się... Z tych samych dziadów, co ze sobą bracia byli rodzeni...

Powieki przywarł wysilony, lecz jeszcze na mgnienie je uniósł i szepnął:

— Bywszyj czieławiek — tak oni zowią każdego, kto „burżujskiego pochodzenia"... Takim w Sowietach tylko śmierć...

Usnął.

Zakłopotane dowództwo porozumiało się z administracją cywilną. Ta — z gminą. Gmina — z krewniakami.

Przyszli.

Stanęli wianuszkiem, mnąc czapki w dłoniach i przestępując z nogi na nogę.

— Wasz?

— Nasz, jeżeli tak mówi i tak się nazywa...

— Możecie go zabrać. Starosta pozwolił...

— Nie możem — pan! Nie możem... Objadać będzie...

Wściekł się oficer i nagle, zrozumiawszy, oczyma pełnemi gniewu objął ich od stóp do głów:

— Zwierzęta jesteście, czy ludzie — ?

— Ludzie — pan, ludzie, ale biedne... żeby chociaż był zdrowy...

Porwał się naprzód z zaciśniętemi pięściami. Jeszcze ułomek sekundy, a będzie walił wprost w uśmiechnięte, lisie gęby.

Chłopi znikli, jakby wygarnięci miotłą. Oficer zadumany miotał się po świetlicy, w której na łożu wojskowem, owinięty w bandaże, stękał ranny. Porucznik zbliżał się do niego. Nachylał. Patrzył. I znowu odchodził. Gdzieś w kącie, przykucnąwszy na „spocznij", Wiąz czekał na rozkazy.

— Kapral! Co my z nim zrobimy?

— Ja nie wiem, panie poruczniku, ale jabym go stąd nie wyrzucał, póki nie wyzdrowieje, przecie to także człowiek...

— Także człowiek... — zgodził się dowódca. A potem, jakby przypomniawszy sobie słowa, które usłyszał od uchodźcy z Sowietów, gdy na chwilę oprzytomniał, dokończył — chociażby nawet tylko „były człowiek"...

Ranny, leżący na łóżku, począł jęczeć cicho. Porucznik podszedł na palcach. Nachylił się i zajrzawszy mu w twarz, otulił kołdrą. Potem odstępując do drzwi, przy których stał kapral, uśmiechnął się i lekko pchnął go kułakiem w żołądek:

— Dobrzeście poradzili! Innego wyjścia niema. Niech zostaje u nas... A jak wyzdrowieje, to pomyślimy... Rozumiecie.

— Rrrozumiem — panie poruczniku!

— Powiedzcie telefoniście, że gdyby pytali się z bataljonu „co z rannym?", to...

— To powiem, że go sobie krewniaki zabrały! — ciągnął rozradowany kapral — bo sie przecież wi, że w strażnicy nie wolno żadnym cywilom, choćby to były najlepsze ludzie...

Porucznik ujął za klamkę od drzwi, ale jeszcze na chwilę zatrzymał się, zanim wyszedł:

— Kapral Wiąz! Ja... wam tylko to chciałem powiedzieć, żeście porządny chłop... Dajcie łapę, kapral Wiąz!

— Rrrozkazzz...

Juljan Podoski

Miasto—olbrzym, miasto dnia jutrzejszego, Nowy York

Głośny pisarz francuski, Paweł Morand, wydał książkę, w której stara się scharakteryzować największe skupisko ludzkie na naszym globie. Wędruje pracowicie po wszystkich dzielnicach, pokazuje wszystkie ważniejsze kategorje mieszkańców, by wreszcie z obfitego materjału spostrzeżeń i wrażeń stworzyć obraz mocny, pełen wyrazu.

„Lubię Nowy York, pisze Morand, bo to jest największe miasto świata, zamieszkałe przez naród najsilniejszy, — jedyny, który po wojnie umiał się zorganizować, — jedyny, który nie żyje kredytem przeszłości, — jedyny, który — wespół z Włochami nie burzy, lecz buduje".

Co za szczęście mieszkać w mieście, w którem ani gaz, ani elektryczność, ani telegraf, ani telefon, ani środki komunikacyjne, ani zakłady wychowawcze nie są monopolem państwa lub gminy, — i dzięki temu funkcjonują wzorowo! Prezes uniwersytetu „Columbia", p. Butter, zapewnia, że Nowy York w krótkim czasie stanie się centrem Zachodu, głównem ogniskiem kultury zachodniej.

Matka - Europa wysyła do Nowego Yorku, w ciągu długich dziesiątków lat, niesforne dzieci, które chciała ukarać: jednych za to, że byli hugonotami, innych, że byli kwakrami, nędzarzami, żydami, lub wogóle straceńcami. Chciano wpakować niegrzecznych malców do kozy, tymczasem koza okazała się rychło bogatą śpiżarnią. Dzieciaki podjadły sobie zdrowo, utyły, przestały tęsknić za mamą. Ameryka Środkowa i Kalifornja przestały interesować się Europą. Nowy-York zachował żywe związki ze starym lądem. Umysłowość europejska może przeniknąć do Ameryki tylko przez Nowy York. Trzeba szanować ten łącznik.

Słyszy się często, że w Nowym Yorku niema nic oryginalnego... Trzeba być bardzo grymaśnym, by tak mówić. Jest nowa architektura, są nowe obyczaje, nowa koncepcja życia, która cały świat przewraca do góry nogami.

Zmiany, jakie zaszły w organizmie miasta-olbrzyma, sprawiły, że dziś europejczyk musi jeździć do Nowego Yorku. Trzeba zbliska poznać tego, z kim szuka się coraz ściślejszych węzłów. Nowy York, to bogaty wujaszek, który ubogim krewnym pożycza miljony, daje piękne podarunki.

Czy Nowy York reprezentuje Amerykę? Nie, odpowiada wielu Amerykanów. Odczuwają lęk przed tym różnojęzycznym potworem. Powiadają z przekąsem, że jest to największe miasto żydowskie (2 miljony żydów!), drugie pod względem liczebności miasto włoskie, trzecie — niemieckie, jedyna stolica Irlandji... (Morand'a, jak to zwykle bywa u naszych przyjaciół francuzów, nie zainteresowali



Najwyższy budynek na świecie. 42-piętrowy pałac Chryslera w New Yorku
Fot. „Kazia"

w Nowym Yorku zgoła polacy: dadajmy więc, że Nowy York jest trzecim z rzędu, pod względem liczby mieszkańców, miastem polskiem!). Zaiste, trudno o targowisko bardziej kosmopolityczne, z żydami, ubierającymi się w Londynie, a uczęszczającymi do restauracji włoskich, gdzie usługują kelnerzy greccy przy dźwiękach jazzbandów afrykańskich. Być może, iż Nowy York nie jest Ameryką. Lecz Ameryka chciałaby być Nowym Yorkiem! Z wyjątkiem może garści pięknoduchów z Bostonu, wyższych dygnitarzy z Waszyngtonu, artystów, rozkochanych w ciszy Arizony, lub gwiazd filmowych z Los Angelos! Życie amerykańskie, to maszyna do wywoływania wrażeń. Jeden dzień, przeżyty na Broadway'u, dostarczy ich więcej, niż 48 Stanów w ciągu roku. Chicago jest miastem zbyt nowem, San Francisco za mało solidnem, Nowy Orlean nadto sędziwem. Jedynie Nowy York rozwijał się normalnie. — Mieszkać w Nowym Yorku, to dotykać pulsu życia całego kraju! Nowy York zapładnia całą mentalność amerykańską. Tutaj wychodzą największe dzienniki, perjodyki, powieści.

Nowy York ma psychikę realistyczną. To znaczy, że nie polityka i wojna, lecz interesy zajmują tu pierwsze miejsce. Pozornie demokratyczny, w gruncie rzeczy rządzony jest przez arystokrację finansową z Wall-Street, która pozostaje w ścisłych związkach z arystokracją agrarną Południa i z arystokracją intelektualną Północy. Demagogja uprawianą jest tylko w polityce municypalnej. Mamy tu — nie demokrację, lecz rzetelną Republikę, w której prym trzymają klasy wyższe, burżuazja nieomal feudalna, bogaci kupcy, wysokie banki (jest ich 128). To też Lenin nazywał Nowy York „wielką światową fortecą kapitalizmu i wstecznictwa". Morand broni Ameryki Północnej przed zarzutem materjalizmu. Gdzież to obecnie siły duchowe mają sutszy wyraz? Siła wewnętrzna Nowego Yorku sprawia, że choć już rozrósł się potwornie, wciąż dalej rośnie: pochłonął dzikość Indjan, okrucieństwo awanturników hiszpańskich, mistycyzm kwakierów, anarchizm Irlandczyków, sentymentalizm Niemców, nihilizm Słowian, destrukcyjną umysłowość Żydów. Zmełł wszystko na proch i przerobił na bogactwo amerykańskie. Nowy York jest najbogatszem miastem świata.

W r. 1855 liczył 27 miljonerów (w dolarach).

W r. 1914 liczył ich 4.500.

W r. 1928 liczył 50.000 miljonerów (w dolarach).

Rozrost miasta jest tak gwałtowny, że w roku 2000 przewidują w niem 36 miljonów ludności. Ale czy w Stanach Zjednoczonych można snuć takie przepowiednie? A nuż Wielkie Jeziora staną się nagle dostępne dla olbrzymów morskich, i Nowy York pójdzie w kąt, bo Chicago zajmie pierwsze miejsce! Tymczasem jednak dwadzieścia wielkich nowych domów przybywa codziennie. Zwykle są



New-York z aeroplanu: Dzielnica drapaczy nieba

Fot. „Kazia"

zamieszkiwane przed wykończeniem.

Życie tutaj nie ustaje nigdy, jak nigdy nie gaśnie światło w mieszkaniach, jak nie przestaje działać ogrzewanie centralne w zimie, maszyna do wyrobu lodu w lecie. Zużyte samochody zostawia się poprostu na ulicy, — jak przeczytaną gazetę. Municypalność wyrzuca je do morza. Miasto wydaje wszystkie dochody, zaciąga długi, spekuluje, rujnuje się, i znów porządkuje swe finanse, — zawsze z uśmiechem. Powiedziano kiedyś: — Nowy York należy do Żydów, Irlandczycy nim rządzą, a murzyni zeń korzystają.

Nieustanna orgja światła, ruchu. Ani kawałka niewyzyskanego gruntu, ani jednego drzewa: nic tu nie pozostało z przyrody. Wszystkie większe miasta będą niezadługo takie same. Uproszczenie linji, idei, uczuć.

Nowy York jest miastem skrajnych przeciwieństw. Klimat okrutny. Już od kwietnia upały, porażenia słoneczne. W zimie przeraźliwy chłód, wiatry, które mrożą do kości. W mieszkaniach zawsze gorąco. Pracuje się bez wierzchniego ubrania. Jak pod względem klimatu, tak samo pod względem obyczajów: miasto kontrastów. Purytanizm i rozpusta. Obok wyrafinowanego zbytku Piątej Alei — nędza Ósmej. Miasto bezlitosne dla niedołęgów, dla nieszczęśliwców Losu. Gorączka życia jest tak intensywna, że onieśmiela śmierć. Ludzie idą chętnie umierać gdzieindziej. Tutaj natychmiast ryczy Packhard, zabiera doczesne szczątki i wywozi gdzieś daleko.

Tak samo tutaj się ludzie nie rodzą. Nie dojrzysz nigdy na ulicy kobiety w odmiennym stanie. Nie spotyka się małych dzieci: wysyłane są daleko do specjalnych zakładów, wśród ogrodów. Nowy York jest terenem nieustannej, zajadłej walki o miljony.

Właściwą cechą Nowego Yorku jest jego zuchwała, brutalna gwałtowność. Ona uszlachetnia go, usprawiedliwia, pozwala zapomnieć jego wulgarność. Bo Nowy York jest wulgarny. Jest potężny, bogaty, nowy, — ale wulgarny. Gwałtowność wyraża się w rytmie, który porywa nawet przygodnego turystę.

Życie rodzinne nie istnieje. Braknie służby domowej, w mieszkaniach niema kuchni, nowa moda pcha wszystkich do olbrzymich hoteli, które zapewniają wszystkie wygody. Zresztą tutaj wszyscy wciąż zmieniają mieszkanie. Ulice zmieniają bezustannie wygląd.

Gdy wyjeżdżam na tydzień, skarżyła się starsza dama amerykańska, po tygodniu nieobecności nie poznaję już swej ulicy...

Ludzie jedzą tam też ciągle i nigdy. Stałe godziny posiłków nie istnieją. Nikt nigdy nie ma na nic czasu. Noc została skasowana. Miasto tonie w płomieniach światła. Sklepy, choć zamknięte, pozostają jaskrawie oświetlone. O świcie restauracje są przepełnione. Ci sami ludzie, którzy tu siedzą, za cztery godziny będą pracować. Jak pracować?! Zasypia się przy głuchym hałasie pociągów, tramwajów, omnibusów, — i budzi się w tym samym piekielnym zgiełku. Edison zresztą powiedział, że sen jest ostatnim przeżytkiem epoki przedhistorycznej, kiedy ludzie sypiali, bo w ciemnościach nie mieli nic lepszego do roboty. Ten gwałt życia nie wyklucza jednak dobrego humoru. Wzamian za nadludzki wysiłek pracy, Broadway daje wszelkiego rodzaju zabawę i uciechę. Zresztą nikt nie mieszka w Nowym Yorku dla przyjemności. Zostaje się tu, póki się nie zrobi majątku... Każdy stara się tu pracować jak najintensywniej, by móc jak najrychlej — uciec. Zbytek, który tu panuje, jest powierzchowny. Na ulicy wszyscy są ubrani mniej więcej jednakowo. Ze zbytku można korzystać tylko w Europie.

Nowy York daje swoim wybrańcom miljony, ale zdziera im nerwy. Daremnie miljonerzy uciekają potem na wieś, by rąbać drzewo, kopać ziemię, sadzić rośliny. Daremny trud!

Taki apokaliptyczny obraz nowoyorskiego potwora kreśli cienkiem piórem Paweł Morand.

skrz.

NOWY IDEAŁ AMERYKAŃSKI

Znakomity pisarz amerykański, Waldo Frank, autor „Naszej Ameryki" i „Ponownego odkrycia Ameryki", zapowiedział w szeregu odczytów w Argentynie — śmierć Europy i narodziny nowej Ameryki. Z odczytów tych zdaje sprawę ostatnim zeszycie „Mercure de France" p. R. C. Salaberry. Frank potępia w życiu amerykańskiem ślady i fragmenty cywilizacji europejskiej, które tam przeniknęły. Fragmenty te, pozostawione samym sobie, poza warunkami ich różnowagi, stworzyły bezładny rozwój cywilizacji amerykańskiej, jaki dziś widzimy. Ale obok tej rzeczywistości nieludzkiej i ponad nią, powstaje „ideał amerykański", ideał nowego świata. Ustali on „całość moralną", niezbędną dla ludzkości, a której Europa, rozprzężona od czasów Renesansu, nie jest w stanie wytworzyć. Ameryka nowoczesna, jako karykatura Europy, dogorywa. Rodzi się nowa Ameryka, która „opromieni świat".

Według teoryj W. Franka, świat dąży do organizacji całkowitej, do jedności zwartej, w której wszystkie części określone są przez całość, w której jaśnieje harmonijny układ wartości duchowych. Taki świat to jest całkowitość moralna. Pisma Tomasza z Akwinu i poematy Dantego świadczą, że w końcu trzynastego wieku istniał w Europie podobny świat w stopniu doskonałym. Człowiek myślał bez niepokoju, stawał bez trudu w pełni porządku fizycznego i moralnego. Wkrótce jednak wytworzyły się w gmachu szczeliny. Renesans rozbił jedność myśli ludzkiej, zniszczył ukształtowany świat i Europa, od tej pory, usiłuje napróżno stworzyć nowy porządek duchowy. Nie zdając sobie sprawy ze swego czynu, Kolumb wyjechał w r. 1492 na poszukiwanie tej jedności i tego Boga, który już zanikał. I odkrycie nowego kontynentu przyspieszyło ruinę harmonji chrześcijańskiej.

Pierwsi synowie Europy, którzy wylądowali w Ameryce, przynieśli, jako jedyny bagaż duchowy, rozkład tej tradycji. Pionier, pierwszy kolonizator, bierze na swe barki zadanie sprzeczne, a bierze je dlatego, że w sobie samym nosi sprzeczność. Jest to człowiek cywilizowany, przesiąknięty głównemi zasadami porządku europejskiego, niezdolny oderwać się od nich całkowicie. Wyjechał, ponieważ ten porządek europejski nie zadowalał go: cierpiał z powodu nietolerancji religijnej, więc pragnie, na nowym kontynencie praktykować w spokoju kult sekciarski; albo też miał zatargi z sądami, więc pragnie stworzyć sobie nowe życie, zdala od trybunałów królewskich. Buntuje się przeciw dawnej jedności, ale przynosi do Ameryki jedynie fragmenty tradycji. Na nowym kontynencie pionier tonie w walce materjalnej o środki do życia. Tak samo tworzy chatę z tego, co ma pod ręką, jak improwizuje ideał z tego, co mu pozostało z tradycji europejskiej.

Taki jest, według Franka, początek mentalności amerykańskiej. Resztki Europy znajdują się, pod nowem niebem, w warunkach zupełnie nowych. W Europie stanowiły one część całości; w Ameryce są odosobnione. Cała nowoczesna cywilizacja amerykańska wynikła z tego zasadniczego zjawiska: jednostka, zamiast podporządkować się całości, usiłuje podporządkować *sobie* całość. Waldo Frank daje tej dążności nazwę P o t ę g i. Stanowi ona podstawę niespoistego i materjalnego rozwoju Ameryki.

Ideałem Amerykanina, podobnie jak ideałem dziecka, było: rosnąć, nabierać sił, podbijać świat zewnętrzny i — zdobywać bogactwa. W maszynie człowiek widział środek panowania indywidualnego. Nie było w Stanach Zjednoczonych żadnego rozwoju organicznego. Potęga skoncentrowała się w kilku rękach, w rękach magnatów finansów i przemysłu, Rockefellerów, Vanderbiltów, Harrimanów etc. Olbrzymie masy ludzkie, niewyraźny tłum pracy nie wypowiedział się nigdy; ideał amerykański nie odbija się w żadnym *stylu*. Styl bowiem to wspólne natchnienie, to zwycięstwo Miłości. Drapacze nieba nie stanowią formuły architektonicznej danej cywilizacji, ale są świątyniami wzniesionemi na cześć Potęgi. Nawet w dziedzinie myśli, potęga znalazła swych kapłanów: pragmatyzm wielbi powodzenie i czyni z umysłu uczestnika działania materjalnego. Dziś już nawet Europa amerykanizuje się z każdym dniem; zasada potęgi staje się w niej powszechną. Giną pojęcia piękna i prawdy, ginie dawny świat; ludzkość znajduje się w stanie przejściowym. Ideał amerykański, t. j. dążenie do spoistej całości moralnej, staje się powszechnym.

Waldo Frank jest, jak widzimy, wielkim optymistą...

J.

CO CZYTAĆ?

„KRÓL ŻYCIA" J. PARANDOWSKIEGO, „POLSKOŚĆ NIETZSCHEGO I JEGO FILOZOFJI" BER. SZARLITTA

Wytworne pióro Jana Parandowskiego, zaprawione znajomością i sentymentem dla świata helleńskiego, już raz usiłowało wyczarować artystycznie posągową postać „Antinousa w aksamitnym berecie". Był to jednak szkic przygotowawczy. W nowem opracowaniu rozrósł się do rozmiarów starannie wykończonego portretu. Nie jest to jednak konterfekt na miarę profesorów literatury. Posiada wszystkie ponęty samodzielnej, gardzącej cytatami, literackiej wizji. Jeżeli Parandowski daje dla charakterystyki słowa Oskara Wilde'a, to są one wplecione w tok narracji, uzupełniają, akcentują potoczyste, lekkie, barwne jego określenie. Książka pt. „Król Życia" dla miłośników „portretu literackiego" jest bardzo miłym i przekonywującym nabytkiem. Czyta się ją, jak opowieść o postaci prawie fikcyjnej a jakże plastycznej. Ta umiejętność zbeletryzowania osoby i twórczości Oskara Wilde'a może się wydać prawowiernym uczniom seminarjów, zaprawionym na cytatach, wyimkach, wpływach, źródłach, filjacjach, herezją literacką, nienaukową, dowolną. Nie będziemy się wdawali w dyskusję na ten temat.

Książkę Jana Parandowskiego przeczyta każdy człowiek kulturalny z dużą satysfakcją. Jeżeli zna on twórczość Wilde'a, mile owionie go zachwyt autora dla niecodziennej miary człowieka i artysty. Niewątpliwie też przyczyni się do wzbudzenia zainteresowania dla twórczości autora „Salome" u tych czytelników, którzy dotychczas nie mieli sposobności zetknąć się z niepospolitym dorobkiem Wilde'a.

Wdzięk narracji „o królu życia" tkwi w tem, że, mówiąc o pisarzu, człowieku, estecie, czyni to z wytworną dezynwolturą, a źródłowo, przekonywująco, plastycznie.

Szersze koła inteligencji naszej powinna zaciekawić rozprawka p. Bernarda Szarlitta pt. „Polskość Nietzschego i jego filozofji". Pisarz ten przed laty ogłosił po niemiecku interesujący przyczynek o polskości Nietzschego i wywołał wielką sensację nietylko w kołach naukowych! Jak wiadomo, ród Nietzschego wywodzi się z szlachty polskiej herbu Radwan, a nazwiska Nicki. Polskie pochodzenie twórcy „Dytyrambów djonizyjskich", zdaniem p. B. Szarlita, wpłynęło na ukształtowanie się jego „filozofji i moralności panów". Nietsche zresztą nie ukrywał swojego pochodzenia. Pisał przecież do Brandèsa:

„Przodkowie moi byli szlachcicami polskimi, typ, zdaje się, dobrze u mnie się zachował, mimo trzech matek niemieckich".

Jeszcze bardziej charakterystyczne jest jego wynurzenie w „Ecce homo":

„Jestem jeszcze natyle Polakiem, by za jedynego Chopina oddać resztę muzyki".

Rozprawa p. B. Szarlitta zasługuje na uwagę i dokładne zaznajomienie się z jej treścią.

E. C.

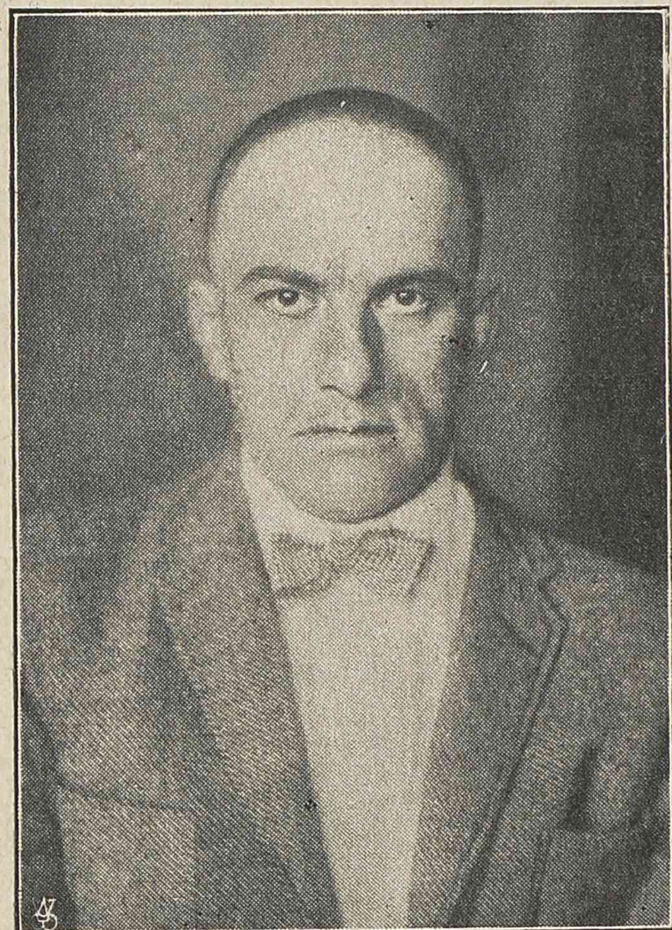
WIZYTA SZEFA SZTABU RUMUŃSKIEGO W WARSZAWIE



GEN. SAMSONOWICZI W TOWARZYSTWIE GEN. PISKORA OPUSZCZA BELWEDER

Tragiczny zgon barda komunizmu

Urzędowy bard komunizmu, Włodzimierz Majakowski, popełnił samobójstwo. Nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju w czerwonej Moskwie. Koryfeusz bolszewicki, również wybitny poeta, Jasienin skończył życie przedwcześnie, szukając w kuli rewolwerowej wyzwolenia z doczesnych udręk. Śmierć Majakowskiego była niespodzianką dla szerokich kół inteligencji rosyjskiej. Władze bolszewickie uczyniły z niego „pieszczocha losu"; zazdroszczono mu powszechnie karjery! W pewnej chwili Majakowski został przez Stallinowców wzięty pod ściślejszą kon-



WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

trolę. Wydał się im za mało prawowiernym. Fakt ten wywołał rozgoryczenie w duszy poety. W brauningu poszukał wyzwolenia od upokarzającej cenzury. Puszczono w ruch kilka wersji, tłomaczących jego śmierć ze strony zawodów miłosnych. Było to jednak kłamstwo, wymyślone w celu uspokojenia opinji.

Włodzimierz Majakowski na gruncie rosyjskim reprezentował modny przed wojną futuryzm. By zwrócić na siebie uwagę, malował sobie twarz cynobrowo. Słynny jego zbiór wierszy „Obłoko w sztanach" mamy w polskim przekładzie, ale i po rosyjsku nie jest to jakaś rewelacja artystyczna. Brutalność nie zastępuje przecież nigdy obrazowości, śpiewności wiersza! Przed kilku laty Majakowski był gościnnie podejmowany przez grono radykalizujących, młodych naszych literatów w Warszawie. Typowy wielkorus, mocno zbudowany, robił wrażenie robotnika. Popisywał się nawet swojem „proletarjackiem zdrowiem". Kulturę Zachodu i sztukę przesądzał prostolinijnym frazesem burżuazyjności.

Pozostawił po sobie dość obfitą spuściznę literacką. Należy ona do historji tragedji narodu rosyjskiego, wtrąconego w otchłań niedoli przez bezrozum i brak moralnych ostoi.



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH PP.: SAMBORSKI, MASZYŃSKI, ROMANÓWNA I MACHALSKI
Fot. St. Brzozowski



PP. PANCEWICZOWA I MASZYŃSKI

A propos Ben Jonsona w Teatrze Polskim

I bez Stefana Zweiga i bez Jules Romains'a, i bez nich obydwóch razem Ben Jonson może być grany dzisiaj z wielkiem powodzeniem w każdym europejskim teatrze, jak był przed trzema prawie stuleciami grany na wspaniałej wyspie królowej Elżbiety, jak zawsze jest grywany bez podobnych uprzystępnień nietykalny Wiliam Szekspir, potężny rodak i współczesnik Ben Jonsona. Klasyk z natury swojego genjuszu, z wykształcenia i z przekonań, autor *Volpone*, mniejby się winien obawiać dla swojego dzieła zgryźliwości czasu, niż rozczochrana twórczość jego komilitonów po piórze, a stało się przecież po dwóch zaledwie stuleciach z okładem, że bluźnierstwem się nazywa (co za paradoksalność wydarzeń!) „adaptowanie" rozwichrzonego Szekspira, gdy zaklęte w niewzruszoną miarę, w nieskazitelne proporcje, natchnienie Ben Jonsonowskie „ulepsza się" dla dzisiejszego Wiednia, czy Paryża, bez niczyjego stąd zgorszenia i czyjegobądź sprzeciwu. Taka jest siła renomy, taka jest moc sławy, i taka jest nędza bezspornej wielkości, nie otoczonej aureolą wiecznie drgających wymownie języków! Ben Jonson dopiero dzisiaj staje się u nas znany, gdy jego kolega, rówieśnik, rywal, autor *Króla Leara* i *Hamleta*, *Snu nocy letniej* i *Opowieści zimowej* znany jest w Polsce z imienia, przynajmniej z imienia, wszystkim. Bo, zresztą, sława polega właśnie na tem, że się jest głośnym z imienia. Czego taki sławny człowiek dokonał, to szeroki ogół wie zaledwie mglisto, niedokładnie, ale imię jego zna. Pewna kobiecina używała znakomitego nazwiska Machiavela w przeświadczeniu, że to imię djabła, jak np. Lucyfer, albo Asmodeusz. Ale i z Szekspirową sławą było jakiś czas nietęgo. Nigdy wprawdzie nie popadł Szekspir w tak długotrwałe zapomnienie, jak Ben Jonson, ale rozgłosu światowego nie zdobył zbyt prędko. Nie równać mu się z takim Walterem Scotem, albo z Byronem, który w trzydziestym roku życia był już znany na całym globie. Ben Jonson, równie ambitny, jak Byron, nie zaznał takiej chwały, jakiej był głodny. Dzisiejsze jego wypłynięcie w Europie ma charakter przypadkowy i nie wiadomo, czy można je uważać za początek wielkiej naprawy wyrządzonej mu krzywdy, czyli za początek jego popularności w skali Szekspirowskiej. I w Paryżu i u nas zjawia się Ben Jonson pod płaszczem Stefana Zweiga (w Paryżu pod płaszczem i Jules Romains'a, autora *Knocka*).

Teatr Polski to opracowanie przez p. Stefana Zweiga arcydzieła Ben Jonsonowskiego wystawił bogato, ale w niedołężnej reżyserji p. Ordyńskiego. Mimo to *Volpone* zasługuje na uwagę wszystkich kochających się w pięknej sztuce dramatopisarskiej i w pięknych talentach aktorskich pp. Pancewiczowej, Samborskiego, Maszyńskiego, Dominiaka i Romanówny.

Wacław Grubiński

Nietylko obywatelskie, lecz... i mądre stanowisko

W № 91-ym „Dnia Pomorskiego" z dn. 18-go b. m. znajduje się wywiad z p. Karolem Bendą, który jest kandydatem na Dyrektora Teatru Miejskiego w Toruniu.

Na zapytanie przedstawiciela pisma:

— „Czy p. dyrektor projektuje znaczniejsze zmiany w dotychczasowym kierunku Teatru Toruńskiego".

Odpowiedział p. Benda:

— „Postawiłem sobie, jako zadanie wytyczne, grać przedewszystkiem autorów polskich, a eliminować zagranicznych, z wyjątkiem tylko dzieł istotnie wybitnych".

Z przyjemnością zanotować należy te słowa rozsądne, gdy większość teatrów prowincjonalnych opiera swój repertuar — i swoje deficyty — na sztukach i sztuczydłach cudzoziemskich, a nawet Teatr Narodowy w Warszawie stał się w tym roku ekspozyturą literatury dramatycznej angielskiej...

Jak publiczność reaguje na tę politykę repertuarową, niema wątpliwości. Największem powodzeniem kasowem cieszy się w tej chwili w Warszawie komedja Grzymały Siedleckiego i Kiedrzyńskiego. A równocześnie „Dardamelle" w Teatrze Nowym osiąga rekord, nieznany dotychczas w dziejach eksploatacji Teatrów Miejskich: na dwa z rzędu przedstawienia nie sprzedano podobno *ani jednego* biletu. Szczupłą garsteczkę publiczności, która rozsiała się po małej salce, stanowili wyłącznie „kartkowicze".

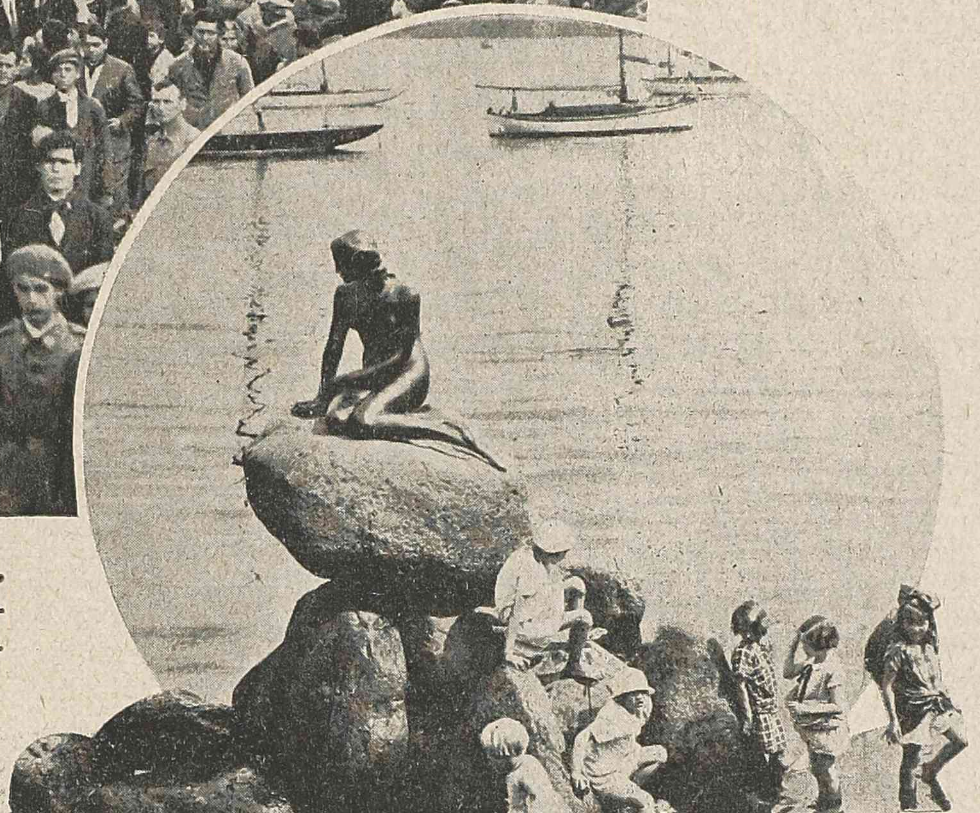
Jh.

Z szerokiego świata





Wielki tydzień w Sewilji. Procesja na ulicach z cudownym obrazem



Syrena, piękna rzeźba, witająca okręty wjeżdżające do portu w Kopenhadze

Sezon kwitnących czereśni w Waszyngtońskim parku



Fot. New-York Times

„MAYERLING"

W bieżącym zeszycie rozpoczynamy druk frapującej powieści pt. „Mayerling". Autorem jej jest jeden z poczytniejszych beletrystów francuskich, Claud Anet, tłomaczony na wiele języków świata. Nowa jego powieść „Mayerling" wzbudziła sensację w prasie i opinji francuskiej. Claud Anet w zręczny, wzruszający sposób opowiedział tragiczne dzieje miłości baronówny Marji Vetsera i arcyksięcia Rudolfa, austrjackiego następcy tronu. Autorowi udało się wydostać nieznane dokumenty, ukrywające tajemnice tej krwawej zagadki dworu Habsburgów. Na rozkaz Franciszka - Józefa tajemnica ta była pilnie strzeżona przez policję cesarską. Claud Anet w powieści swojej wyjaśnia wydarzenia, jak i śmierć pełną zagadki, która niespodzianie nawiedziła zamek Mayerling w r. 1889.



MARJA VETSERA

Powieść ta niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników i dla wielkich walorów narracyjnych.

O czem marzą najwybitniejsi Francuzi

Popularny francuski tygodnik literacko-artystyczny „Les Annales" opublikował bardzo ciekawą ankietę p. t. „Le rêve de ma vie...", w której wzięły udział najwybitniejsze osobistości Francji; a więc mężowie stanu, pisarze, artyści etc.

Nadesłane odpowiedzi odznaczają się wielką prostotą i szczerością: ludzie starsi, wysłużeni, tęsknią do ciszy i spokoju; młodzi, według słów jednego z uczestników ankiety J. Landoyer, „pragną tworzyć życie z marzeń, a marzenia prząść z życia".

Oto parę ciekawszych aforyzmów.

RAYMOND POINCARÉ, były prezydent Republiki, wielokrotny premjer i minister, marzy, aby móc:

„Żyć w ciszy rodzinnej ziemi, zdala od adwokackich zajęć i trybuny parlamentarnej, w towarzystwie książek starannie wybranych i ulubionych zwierząt, — widywać tylko nielicznych przyjaciół, nie przyjmować natrętów. I tak zwolna przygotowywać się na odwiedziny śmierci bez kładzenia się dwukrotnie na stole operacyjnym".



RAYMOND POINCARÉ



E. HERRIOT

EDWARD HERRIOT, przywódca kartelu lewicowego, minister oświaty:

„Marzeniem mojem była nauka. W pierwszej linji myślałem o sobie, pragnąłem uczyć się przez podróże i czytanie, które jest podróżą w czasie. A prócz tego — odpoczywać na wsi, studjować obyczaje i namiętności roślin — bowiem i rośliny mają swe namiętności".

Znany powieściopisarz J. KESSEL pragnie:

„Mieć choć jedno marzenie".

Natomiast autorka osławionej powieści „La seconde", dowcipna i melancholijna COLETTE pyta:

„Marzenie mego życia? Czyż jedno marzenie mogłoby mi wystarczyć?"

PAWEŁ VALERY natomiast marzy, by:

„...przebudzić się".

GERALDY, subtelny twórca erotyków, odpowiedział:

„Niestety! Ankieta jest dla mnie spóźniona! Gdy miałem lat 15, marzeniem mojem było — tworzyć. W 16 roku życia — kochać. W 20 — być kochanym. Z biegiem czasu zmieniały się moje marzenia: pragnąłem kolejno próżnować, pracować, być we dwoje, pozostawać samotnym. Podobać się innym lub tylko sobie... Dziś marzeniem mojem jest nie marzyć już więcej, lecz patrzeć trzeźwo, poprostu żyć".

MARCELI PREVOST oświadcza:

„Kiedy się już przebyło, jak mówi Dante, dobrą połowę drogi życia, aeroplan naszych marzeń jest zbyt obciążony wspomnieniami przeszłości, by mógł ulecieć w górę, a pilot nie widzi przed sobą dostatecznej przestrzeni do startu".

Piewca egzotycznych krain PIOTR BENOIT odpowiada:

„Gdy byłem dzieckiem, kończyłem modlitwę wieczorną zazwyczaj słowami: Dobry Boże, spraw, bym miał piękną kolekcję marek pocztowych i żebym po śmierci poszedł do nieba i spotkał tam wszystkich tych, których kochałem, kocham i których będę kochał. Od dość dawna wyrzekłem się marzeń o kolekcji marek, lecz chciałbym, żeby to drugie marzenie się spełniło".

MAURYCY MAETERLINCK ma trudne do zrealizowania marzenie: „chciałby wiedzieć wszystko"...

Na zakończenie wreszcie przytoczymy oświadczenie znanej aktorki YVETTY GUILBERT:

„Nie miałam nigdy czasu spać, a więc nie mogłam śnić...! Praca mnie pochłonęła od chwili, gdy zaczęłam marzyć, by być piękną — a to, jak dobrze wiecie, nigdy mi się nie powiodło. Więc pożegnałam się z marzeniami".

I. Kor.



PIERRE BENOIT

W przededniu wiosennego sezonu wyścigowego

W dniu 3 maja nastąpi otwarcie wiosennego sezonu wyścigów konnych na torze mokotowskim.

Program przewiduje 37 dni wyścigowych, w czasie których zostanie rozegranych 260 gonitw. Ogólna suma nagród wynosi 1.389.338 zł., prócz stawek i przepadków.

Ze zmian, jakie w roku bieżącym wprowadzono w system organizacyjny wyścigów, podkreślić należy przedewszystkiem bardzo ważną reformę w postaci wykluczenia ze wszystkich gonitw pozagrupowych, t. j. lepiej uposażonych, klaczy starszych ponad 4 lata. Ma to na celu ochronę przyszłych matek stadnych przed nadmierną eksploatacją na torze, która często na słabszych organizmach żeńskich odbija się fatalnie, rujnując je przedwcześnie i pozbawiając hodowlę krajową najcenniejszego materjału zarodowego.

Drugą pożyteczną inowacją jest przesunięcie terminu największej nagrody „Derby" na dzień 15 czerwca. Zmiana ta jest również celowa i racjonalna, w naszym bowiem klimacie przygotowanie koni do sezonu wiosennego jest bardzo trudne, ze względu na długotrwałą zimę i chłodną wiosnę, które pozostawiają bardzo niewiele czasu do równomiernej i spokojnej pracy treningowej.

Powodzenie koni w wyścigach wiosennych zależy u nas w wielkiej mierze od tego, gdzie konie zimowały, czy miały w danej okolicy dobre warunki terenowe do treningu, wreszcie od właściwości indywidualnych organizmów samych koni. Te z nich, które prędzej dochodzą do formy, mają bez porównania większe szanse w Derby. Zdarza się, że w Derby zwyciężają przypadkowe crack'i, które w późniejszych wyścigach walorów „klasy" wcale nie potwierdzają. Aby więc zaradzić złemu — przesunięto Derby o dwa tygodnie później. Z tych samych względów przeniesioną została na mc. sierpień klasyczna nagroda Liry (Oaks) dla klaczy.

Wśród innych reform zaznaczyć jeszcze należy, że celem pobudzenia hodowców do sprowadzania klaczy wyższej wartości z zagranicy, które mogłyby stać się kadrą matek stadnych, ustanowiono szereg cenniejszych nagród dla klaczy importowanych.

Prócz Warszawy wyścigi będą odbywały się na 16 torach prowincjonalnych, z których ważniejsze są następujące: we Lwowie 25 dni wyścigowych w dwuch sezonach, w Poznaniu 17 dni, Łodzi 14, Bydgoszczy 13, wreszcie innych mniejszych miastach od 3 do 8 dni.

Wyścigi koni arabskich, jak i w latach ubiegłych, będą odbywały się we Lwowie i Piotrkowie.

. . . .

Sprawa przeniesienia wyścigów z Pola Mokotowskiego na Służewiec staje się palącą zarówno dla miasta, jak i dla Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni. Obojgu jest już za ciasno na starym Mokotowie. Gdy w roku 1841 zapoczątkowano tu wyścigi, sezon roczny liczył 2 dni, koni biegało 20, przyczem pełnej krwi nie było ani jednego. W latach 1857 — 60, okresie pewnego rozkwitu wyścigów, bywały 3 dni wyścigowe w roku, koni biegało 26 — 32, a suma nagród wynosiła do 5.500 rubli. Jeszcze w roku 1893 było tylko 14 dni wyścigowych, a suma nagród nie dochodziła do 100.000 rubli, koni biegało 81.

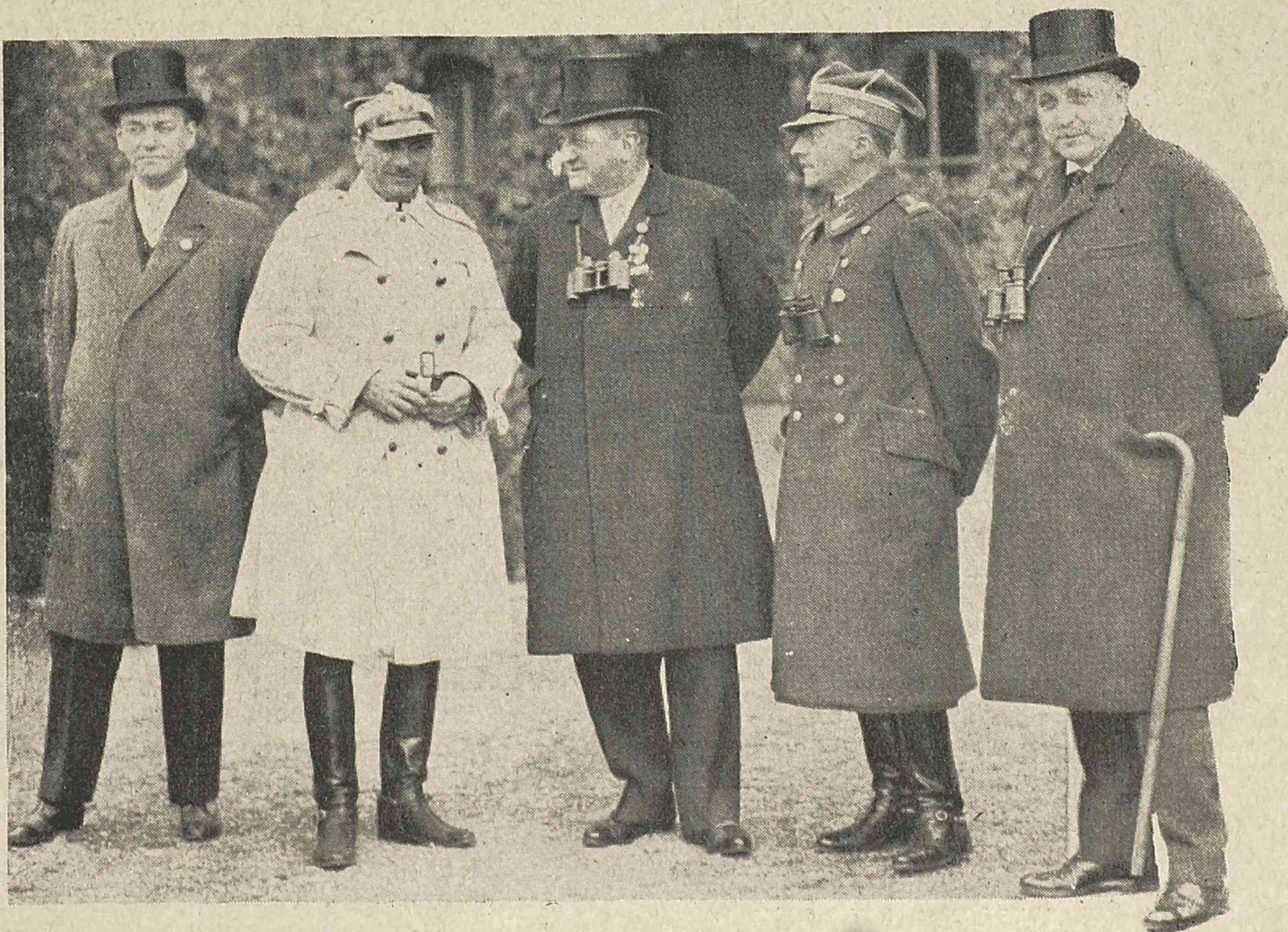
Na dobre wyścigi zaczęły się rozwijać w pierwszych latach obecnego stulecia i wreszcie od roku 1925.

Rozbudowa Warszawy domaga się zwolnienia Pola Mokotowskiego dla miasta. Tymczasem braknie odpowiednich funduszów na budowanie nowego toru na Służewcu.

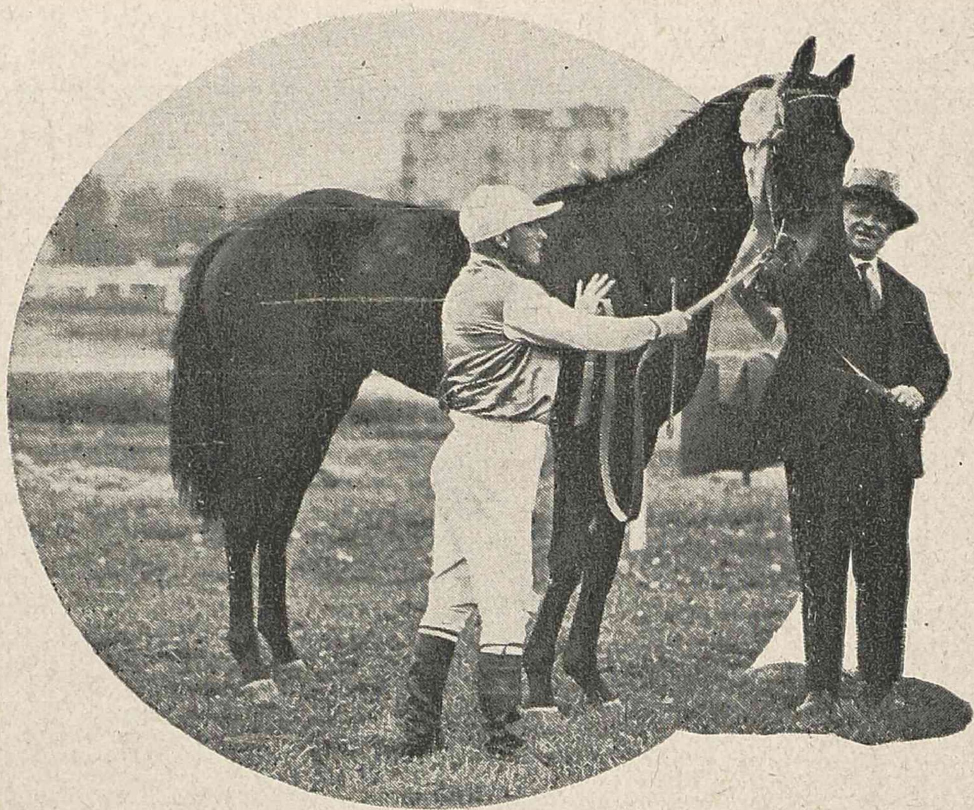
Środki, jakiemi rozporządza Towarzystwo, są zbyt szczupłe, natomiast kredyty państwowe i miejskie są wstrzymane. Magistrat nie jest w stanie nawet poczynić należytych wkładów w budowę linji dojazdowych tramwajów i kolejek.

Towarzystwo z własnych funduszów nabyło plac na Służewcu i zaczęło nowy tor budować, a nawet wykonało znaczną ilość robót ziemnych, ogrodzenie murem, drogi i t. d. W roku 1931 prawdopodobnie ukończone będą: stacja pomp i wieża ciśnień. Pozostają inwestycje najkosztowniejsze — budowle, a więc trybuny, stajnie, domy dla służby, kasy totalizatora i t. d. Wykonanie całkowitego planu w prędkim czasie bez kredytów ze strony rządu i miasta jest niemożliwe.

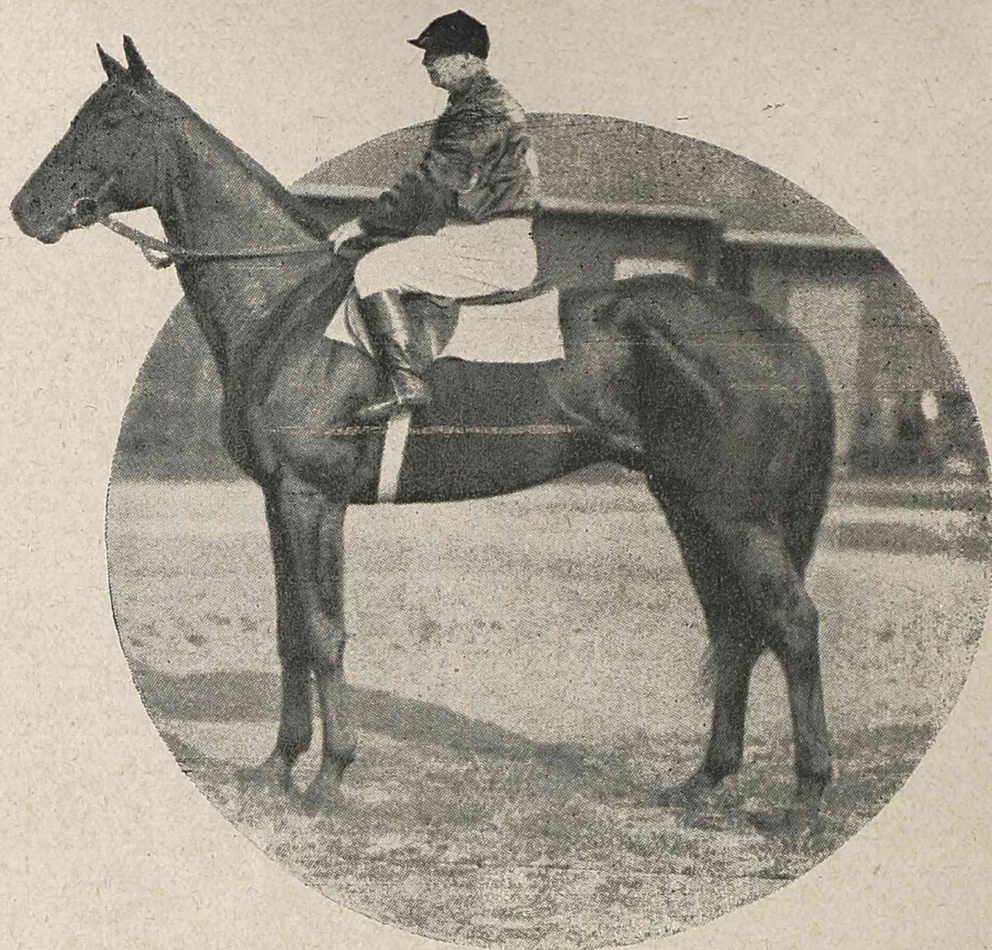
Aby nowobudujący się tor stanął na wysokości zadania i mógł odpowiedzieć nowoczesnym wymaganiom urządzeniowym, Towarzystwo delegowało Prezesa A. hr.



OD PRAWEJ: PREZES TOW. Z. DO H. K. W P. A. HR. WIELOPOLSKI, PUŁK. K. HR. PRZEZDZIECKI, A. MARGR. WIELOPOLSKI, GEN. K. PLISOWSKI, K. HR. ZAMOYSKI



DERBISTA „MADRYT“ 3 L. OG. P. MROCZKOWSKIEGO OBOK TRENER KARWACKI I Ż. SAKOWICZ



„HUK“ 5 L. OG. K. HR. ZAMOYSKIEGO I M. RADWANA, ZWYCIĘZCA W NAGR. WIELKIEJ ŁÓDZKIEJ I KS. KS. LUBOMIRSKICH

Wielopolskiego, oraz architekta hr. Zyberk Platera do Niemiec i Francji dla zwiedzenia i przestudjowania nowych torów w tych państwach. Delegowani zwiedzili szereg nowoczesnych, wzorowo i z wielkiem nakładem urządzonych torów. Nowy tor w Służewcu będzie mógł z pewnością współzawodniczyć z najlepszemi torami zachodnioeuropejskiemi.

Niestety, jednak, dzisiaj nie można jeszcze przesądzić, kiedy roboty w Służewcu będą ukończone. W każdym razie nie przed rokiem 1933-im. Prócz bowiem względów ekonomicznych, grają tu rolę i czynniki od woli ludzkiej niezależne, jak osiadanie gruntu, porost traw, który potrzebuje minimum 3 lat i t. p. Podkreślić przytem należy, że wszystko musi być tak wykonane, aby wykluczyć wszelkie przeróbki i poprawki po otwarciu toru. Czas trwania sezonów wyścigowych w Warszawie wyczerpuje całkowicie okres, w którym w naszym klimacie można prowadzić jakiekolwiek roboty ziemne.

Jak z powyższego widać, sprawa przeniesienia toru na Służewiec nie jest tak prosta i określona co do swego terminu. To też ukazujące się od czasu do czasu w pismach brukowych wiadomości o przeniesieniu toru już w roku przyszłym uważać należy za bezpodstawne.

rus.

Z toru wyścigowego

Za kilka dni rozpoczynamy sezon publicznych egzaminów u celownika. O progresji hodowli koni pełnej krwi, co do jakości materjału, zaświadczą wkrótce wyniki wyścigów. Tymczasem możemy jednak już skonstatować fakt znacznego rozwoju powojennej hodowli co do ilości, oraz, na zasadzie rannej pracy przygotowawczej, podzielić się pewnemi spostrzeżeniami o wartości wybitniejszych jednostek końskich.

W doskonałem przemówieniu na pierwszym Ogólnym Zjeździe Hodowców Koni w Polsce Dyrektor Departamentu Chowu Koni, Inż. Jan Grabowski, bardzo słusznie zaznaczył: — „Aby módz selekcjonować, trzeba rozporządzać ilością“. Możemy stwierdzić fakt znacznego przyrostu ilościowego materjału stadnego. Na mokotowskim torze, budowanym na 120 — 150 koni, obecnie zrobiło się „ciemno“. Przeszło pięćset koni wypełniło boksy stajen Towarzystwa. Wciąż przychodzą nowe zamówienia, którym niepodobna zadosyć uczynić.

Lekka zima tegoroczna, aczkolwiek sprzyjała formowaniu się i dojrzewaniu końskiej młodzieży, nie dała dobrych warunków treningu. Zmienna pogoda: grad lub błoto, zmusiły naszych trenerów do wypracowywania swoich wychowanków monotonnym do znudzenia kłusem, który ostatecznego celu wyrobienia koni do ostrzejszej roboty nie osiąga. Wiosna okazała się nieco przychylniejszą w tym kierunku.

Najwięcej zainteresowania budzą zawsze wyścigi trzylatków. Dla nich na całym świecie wyznaczane bywają najwyższe i najzaszczytniejsze nagrody. Od nich też zaczniemy przegląd wybitniejszych egzemplarzy.

Na czele listy zeszłorocznych dwulatków stanął zwycięzca zaszczytnej nagrody Borowna-Casanowa, syn importowanego z Anglji Balthazara i angielskiej również matki Crescentie, p. J. Żółkiewskiego. Rosły ten ogier podrósł jeszcze nieco, jest zdaje się w dobrej formie, i, aczkolwiek niezbyt forsownie pracowany, galopuje znakomicie. Na Derby jednak zapisany nie jest.

Bardzo dobrze przezimował i doskonale galopuje sformowany już w wieku dwuletnim Grom II p. St. Mroczkowskiego. Stajnia pokłada w nim wielkie nadzieje.

Pięknie przezimował lecz rozwinął się mało Gozdawa p. H. Cichowskiego, przypadkowy zwycięzca najzaszczytniejszej dla dwulatków nagrody „Middle Park Plate“ (najlepsze konie zostały na starcie).

Bardzo piękna Ile de France margr. i A. hr. Wielopolskich, wychowanka Państwowej Stadniny, zwyciężczyni jednej z trzech najwyższych nagród dla dwulatków „Produce“, jest w wielkim porządku i obiecuje wiele.

Szybka Grażyna p. W. Jaśkiewicza, która zajęła w roku zeszłym 5-te miejsce wśród wybitniejszych rówieśników, wygląda ładnie, lecz w rozwoju posunęła się mało. To samo powiedzieć można o Seminorze p. M. Mroczkowskiego, która dwulatką również miała piękną karjerę.

Pięknie przezimowała i zdaje się być mocno posunięta w robocie Osoba z Inteligencji pp. Babeckich i w pierwszych poważniejszych gonitwach sezonu będzie niebezpieczną współzawodniczką.

Bardzo wiele zyskał w przeciągu zimowych miesięcy Douceur de Vivre K. hr. Zamoyskiego i p. M. Radwana. Ogier ten pracuje bardzo oględnie, z rezerwą na większe wyścigi.

Powinien się znacznie poprawić na dłuższych dystansach Grzela p. B. Szwejcera, który na krótkich rewolwerowych dystansach, na jakich rozgrywają się dwuletnie wyścigi, niedostatecznie „stawał na nogi“.

Prześlicznie wygląda Beduin 17-go Pułku Ułanów, który w roku zeszłym, pod koniec sezonu, groźnym był szermierzem. Karjera tego niewielkiego lecz wspaniale zbudowanego ogiera jest bardzo ciekawą.

Córka klasowej Dryady, wychowanka Państwowej Stadniny w Kozienicach — Ironja jen. K. Plisowskiego wygląda lekko, lecz doskonale i bardzo się przez zimę rozwinęła.

Doskonale wygląda i pracuje prawidłowo Giewont p. W. Jaśkiewicza, zwycięzca nagrody próbnej dla dwuletnich ogierów. Ogier ten w tym roku powinien biegać doskonale.

Bardzo rozwinął się od roku zeszłego Bacarat, p. L. Morzyckiego, który w roku ubiegłym biegał nierówno, lecz miewał doskonałe wyścigi.

Piękna i bardzo wycigowa Iłża 1-go Puł. Szwoleżerów na robocie robi jaknajlepsze wrażenie i obiecuje być wśród swych rówieśnic poważną konkurentką.

Doskonale pracuje, pomimo wadliwego kolana, Głuszec p. St. Mroczkowskiego, który już w roku zeszłym zajął w swej generacji jedno z czołowych miejsc.

Niezwykle rozwinął się i powinien biegać znacznie lepiej, niż w roku zeszłym, Gran Chuckle p. T. Przyłęckiego.

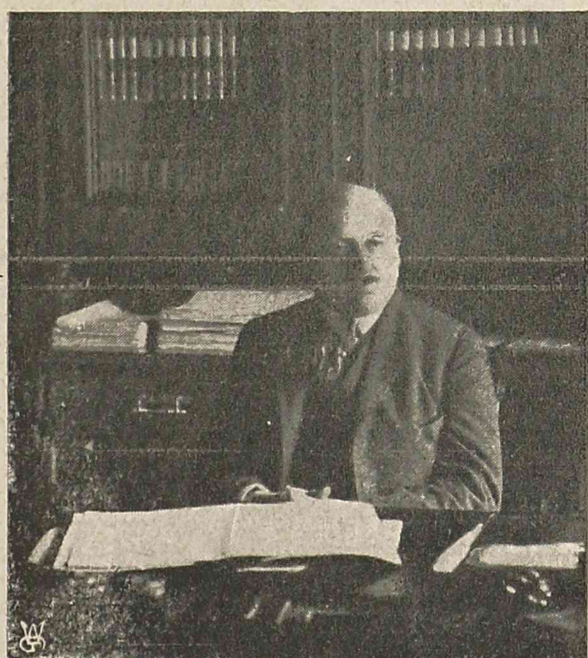
Qui vivra verra!

Józef Szempliński

50-lecie pracy oświatowej Tow. Czytelni Ludowych

W roku ubiegłym kończy powszechnie znane, tak ze swych zasług narodowych, jak i ze swej obecnej działalności Tow. Czyt. Lud. w Poznaniu Złoty Jubileusz pracy oświatowej na Ziemiach Zachodnich.

W związku z rocznicą odbędzie się w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Górnym Śląsku cały szereg uroczystości z dniem 18 maja pośrodku, w którym to dniu, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, odbędzie się Zjazd setnych i tysiącznych ośrodków oświatowych tej Instytucji.



ADOLF BNIŃSKI, B. WOJEWODA POZNAŃSKI, PREZES RADY GŁÓWNEJ TOWARZYSTWA CZYTELNI LUDOWYCH



ŚLĄSKI „DOM OŚWIATOWY" T. C. L. W KATOWICACH

Wobec olbrzymich zasług Towarzystwa zainteresowanie społeczeństwa jubileuszem zbiegającym się z rocznicą odzyskania morza jest bardzo żywe.

Na czele Towarzystwa stoją tak zasłużeni obywatele i wypróbowani patrjoci, jak Adolf hr. Bniński, były wojewoda i ksiądz Antoni Ludwiczak, twórca Uniwersytetów Ludowych, przeszczepionych bardzo szczęśliwie z Danji na grunt Polski.

H. G.

ROZRYWKI UMYSŁOWE „ŚWIATA"

POD KIERUNKIEM HAKA

SZARADA

(na tle minionych dni.)

Całe, choć w treści swojej są zabawą,
Choć świecą szychem złota i purpurą,
Choć są jak gdyby wyborną przyprawą,
Choć są zazwyczaj witane z brawurą, —
Zawsze mię głuchą przejmują obawą,
Usposabiają dziwnie i ponuro —
Groźba to *pierwszych*, przytem ich [*dwa - trzeci* —
Jak „Mane - Tekel" — ognisto mi [świeci...
Owe, w dziecięctwie zasłyszane, wieści,
Dosnute później w wyobraźni dziecka,
Opisy owych maskarad w powieści,
W których się kryła intryga [zdradziecka...
Ileż ponurych, krwawych zbrodni [mieści
Każda zapustna „zabawa" wenecka...
Pełne wybryków, swawoli, rozpusty,
Były te sławne *czwarte-piąte-szóste!*
Pierwszy - dwa - trzeci nie cieszy mnie wcale,
Dla mnie to zawsze wyraz [*piąty - szósty:*
Te maskarady, wieczorki i bale
Oddaćbym rada (z śmiejącemi usty)
Dla biednej dziatwy — na swetry [i szale
A choćby nawet — na pączki [i chrusty, —
Tożby się cieszył biedny światek [mały,
Tożby to były najmilsze mi *całe!*
Ale marzenie — marzeniem, a życie —
To rzeczywistość — o, jakże okrutna!
Dla jednych — wiosna, wciąż w pełnym [rozkwicie,
Dla drugich — zima, posępna i smutna,
Bieda, choroby, nieszczęścia, jak [*trzeci* —
Piętrzą się wkoło. Lecz wesołość butna
Tego nie widzi, gdyż w uciech [powodzi
Wszyscy się zdają szczęśliwi [i młodzi...

Stanisława Millerowa

Minął już jeden, przeszły drugie za [nim,
Nie pochwalimy już ich, ani zganim, —
Lecz niech w przyszłości, gdy rok [minie szparko,
Lot zregulują — z kraju gospodarką.

H.

SZARADA — PROZĄ

(Wspomnienie z przechadzki z przyjacielem.)

Dziewczyna jak *piąta-szesnasta* szła w stronę *czternastego-piętnastego-szesnastego* drogą przy której stał marny domek — *siódma-piąta*. Wybiegły dzieci: ich *pierwsze-piętnaste* dowodziły, że *jedenaste-trzecie* nieczęsto je spotyka, że żadna *szesnasta-szesnasta* nie dba o nie; że pochodzą one głównie z tej sfery, gdzie *czwarty-czwarty* często jest w niezgodzie z prawem i nazwisko jego w niepochlebny sposób zajmuje *piąte-jedenaste* gazet, a w domu jego niema książki, za to jest *ósmy*, on sam zaś częściej przebywa w *czwartej-szóstej*, niż w domu. Zaszliśmy do jego mieszkania, do którego drzwi były za *dziewiątym-ósmym-em* muru. Brud tam panuje i nędza: niedbała była jego *dziewiąta-piętnasta*, w jakiej, w *jednym-trzecim* siedział, gdzie *czwarta-dwunasta* od węgla wyłaniała się z *trzynastego-szesnastego*. Brudas trzymał w ręce but, na którego *piątej-trzeciej* była nowa dziura. Przykrywała go, po części, stara *dwunasta-czwarta*, *dziewiąta-piąta* zaś obszarpanej marynarki zwisała ku brudnej podłodze. Tymczasem żona próżniaka w *dziewiątym-trzecim* czoła i trudzie pracowała na utrzymanie domu, gdy mąż wykrzykiwał: „*Piąte-drugie* mi prędzej jedzenie, bo muszę iść do szewca!"

Przykra scena. Słuchając tego i patrząc na nędzę rodziny, myśleliśmy: „*Całe*".

(Aleksandrów Kujawski).

K. Krynicki.

REBUS

Pomysł i rysunek Jana Stratilata



KORESPONDENCJA DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

— *Pani Stefanji Milerowej w Łęcznie.* Hak dziękuje serdecznie za łaskawie podaną dłoń współpracy z nim w tym dziale. Liczy on na dalsze łaskawe względy koleżeństwa klubowego.

— *Panu K. Krynickiemu w m. Dziękujemy serdecznie.*

Rozwiązania zadań, umieszczonych w N-rze 2-gim „Świata" z r. b.

REBUSA GAMASTONA:

Praksiteles kopjował z Fryne i wykuł Venus knidyjską.

SZARADY:

Należy kochać i cenić nasze morze.

LOGOGRYFU TEATRALNEGO:

WĘGRZYN — „DON - JUAN".

(DrjakieW — „odpocznę!" — nałóg — Jawor — uraz — ananasy — nankin.)

SZARADKI:

Pyszałek.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ,

umieszczonych w N-rze 5-tym „Świata" z r. b.

SZARADY:

POCIESZENIE.

LOGOGRYFU:

POLSKIE RADJO—MIŁA ZABAWKA

(pensum — ochmistrzyni — liberał — Sarmata — krater — Isonzo — elementarz — repertoar — ananasy — Denków — junak — oracja.)

SZARADY DLA MŁODZIEŻY

Pokonanie smoka przez Krakusa.

REBUSA:

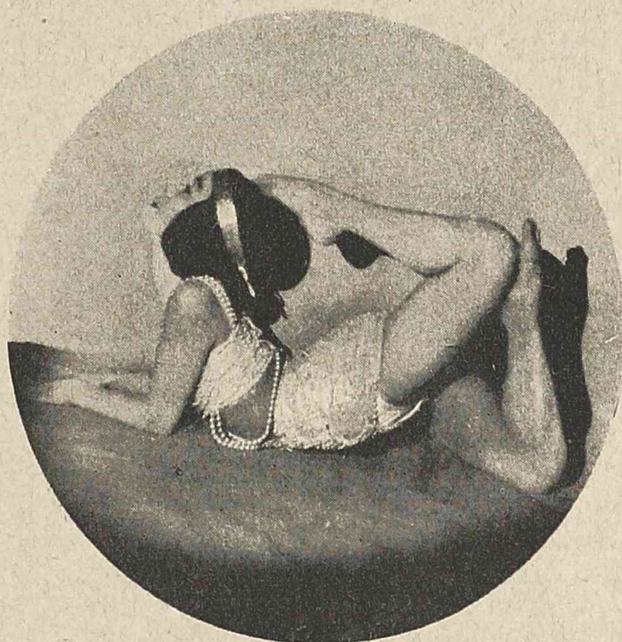
Postęp nie polega jedynie na słowach ale i na czynie.



Prymabalerina baletu warszawskiego, p. H. Ossowska, w Takaradzuka w Japonji: klasa baletowa

Polska prymabaleryna w Japonji

P. Helena Ossowska, ongi primabalerina baletu warszawskiego, od roku 1925 mieszka stale w Japonji, w Kobè, gdzie jest nauczycielką baletu w „Akademji Sztuki", mieszczącej się w uroczej miejscowości podmiejskiej Takàradzuka, między Kobè i Osoka. Jest to rodzaj kurortu, którego założyciele potrafili umiejętnie wyzyskać zarówno piękne położenie, jak i bogate źródła mineralne o wysokiej temperaturze tego wspaniałego zakątka.





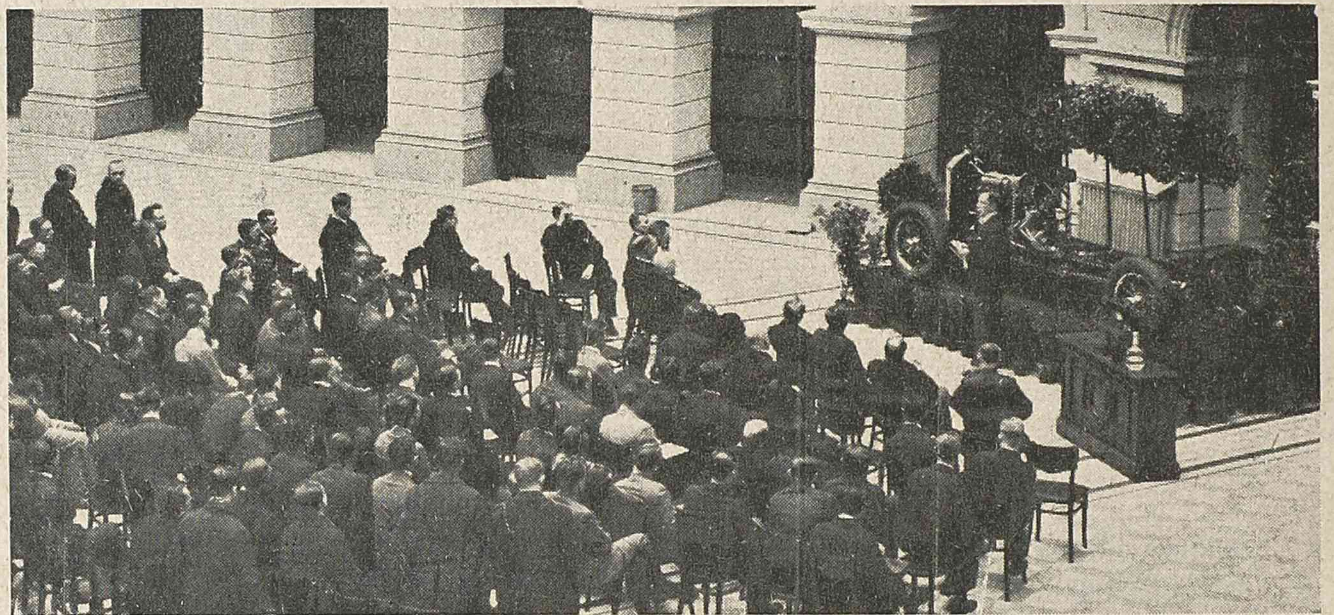
W krótkim czasie powstały tam kina, Luna Park, hotele w europejskim stylu, szereg willi i pałacyków, rozmaite kąpiele mineralne, 2 teatry, z których jeden może pomieścić zgórą 3 tys. osób i wreszcie „Akademja Sztuki" dla młodych dziewcząt, kształcących się na scenę. Z przedmiotów obowiązkowych studjują one japońską sztukę dramatyczną, muzykę, śpiew i tańce, ponadto muzykę, śpiew i tańce europejskie. Akademja posiada własną orkiestrę, ale wszystkie role w utworach muzycznych i dramatycznych wykonywują słuchaczki akademji.

Klasa p. Ossowskiej, prowadzona wzorowo, jest przepełniona. Kierowniczka korzysta z każdej okazji, by zaznajamiać naszych przyjaciół japońskich z muzyką i tańcami polskiemi. W roku bieżącym wystawiła p. Ossowska „Wesele w Ojcowie" (siłami wyłącznie japońskiemi), a obecnie przygotowuje tańce z „Halki" i „Pana Twardowskiego" L. Różyckiego.

Na załączonej grupie widzimy p. Ossowską w towarzystwie dyrektora akademji p. Iszioka, otoczonych gronem słuchaczek wyższego kursu. *e.*



DAR DLA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ



POLITECHNIKA WARSZAWSKA OTRZYMAŁA CENNY DAR OD GENERAL MOTORS W POLSCE, A MIANOWICIE: PODWOZIE BUICK W PRZEKROJU DLA NAUKI POGLĄDOWEJ. NA POWYŻSZEJ ILUSTRACJI INŻ. GORZELAŃSKI Z FIRMY „ELIBOR" UDZIELA FACHOWYCH WYJAŚNIEŃ ZEBRANEMU W WIELKIM HALL'U POLITECHNIKI Z OKAZJI PRZEKAZANIA PODWOZIA SENATOWI POLITECHNIKI

HUMOR ZAGRANICZNY

WIERZYCIEL: — A więc nie może mi pan zapłacić 25.000 dolarów? Dlaczego pan się nie żeni z panną Passy? Ma w posagu 100.000 dolarów! To dla pana jedyne wyjście!

MŁODY CZŁOWIEK: — Znam znacznie lepsze! Niech się pan sam ożeni z panną Passy. Odbierze pan mój dług, a resztą podzielimy się.

*

„Kobiety szukają szczęścia — mężczyźni swoje wystawiają na hazard".

*

„Jeśli kobieta nie umie swym błędom nadawać uroku, staje się tylko samicą".
O. Wilde

*

„Kobiety cenią okrucieństwo, prawdziwe okrucieństwo, wyżej niż wszystko inne".

Pogotowia radjowe

Niedawno powstała w Polsce potężna i rozgałęziona organizacja pod nazwą „Pogotowie radjowe Philipsa", stworzona przez to przedsiębiorstwo. Nie bacząc na znaczne wydatki, związane z organizacją takiej placówki, Polskie Zakłady Philips utworzyły wielką sieć, rozrzuconych po całym kraju punktów, których obecnie istnieje 124. W Warszawie i w siedmiu oddziałach prowincjonalnych kierują Pogotowiem specjalni inżynierowie, których opiece podlegają poszczególne rejony. W ten sposób do najdalszego nawet zakątka może dotrzeć wysłannik Pogotowia Radjowego.

Ci fachowi wysłannicy-inspektorzy, rekrutujący się ze znanych miejscowych radjoamatorów-techników, nie mają prawa zajmować się bezpośrednio sprzedażą. Zadaniem ich jest wyłącznie udzielanie porad i fachowej porady, o którą tak trudno nieraz w mniejszych miejscowościach.

Zrozumiałe jest że działalność tych inspektorów ma ogromne znaczenie dla rozwoju radjofonji w Polsce. Ta nowa organizacja wyda niewątpliwie rezultaty niemniej imponujące od zorganizowanych przez Polskie Zakłady Philips ekspedycyj radjowych.

PORADY KOSMETYCZNE

Pani M. R. Piegi, plamy najlepiej usunie francuski płyn „Petunja".

Pani Toli. Włosów wypadanie, łupież, usunie angielski płyn „Bisare".

Jadw. R. Włosom przywróci kolor pierwotny „Pigmin", cena zł. 7.

M. Z. S. Choć wągry i wyrzuty znikły zupełnie, lecz cera jest tłusta, należy jeszcze stosować płyn „Lalma" i mydło sulfonowe.

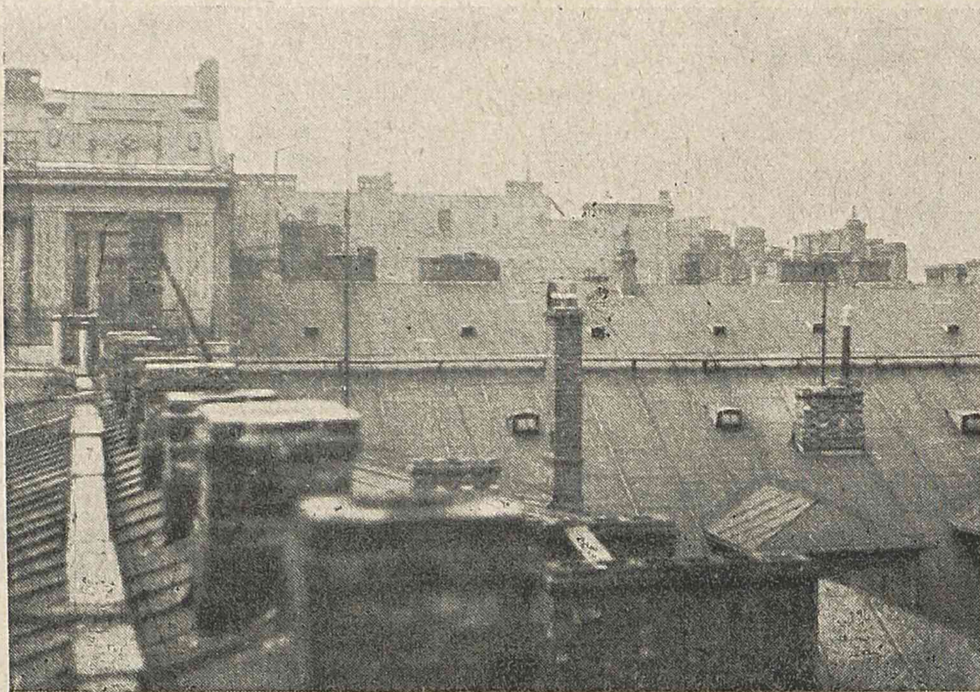
Pani Krysi. Włoski z warg i brody usuną pani bezpowrotnie w „Kalotechnice".

Pani Marji W. Wypadające włosy należy przesłać do analizy: „Kalotechnika" Marszałkowska 116. *Dr. Z. K.*

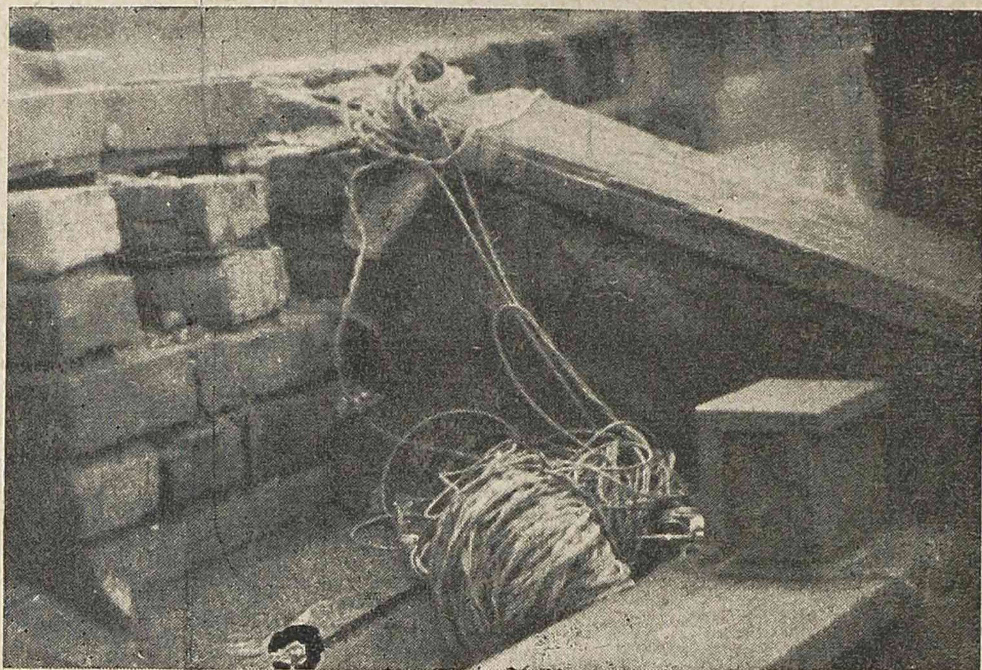
HUMOR ZAGRANICZNY



— Dlaczego pan umył pacjentowi tylko jedną nogę?
— Panie doktorze, przecież druga ma być odcięta!...



CZĘŚĆ DACHU POSELSTWA SOWIECKIEGO I SĄSIADUJĄCEGO Z NIM DOMU NR. 17 PRZY UL. POZNAŃSKIEJ Fot. „Światowid"



SKRZYNKA Z MECHANIZMEM ZEGAROWYM, ZNALEZIONA NA DACHU DOMU PRZY UL. POZNAŃSKIEJ 17

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa